



BRONWYN GREEN

Autumn  
Sacrifice

BLOOD MOON

Phases

# Rozdział 1

- Cześć, smarkata.

Ciepłe ciało wśliznęło się na twardą drewnianą ławkę kościelną obok Brenny Alten. Wciągnęła głęboko powietrze, wypełniając swoje płuca ostrym zapachem jesiennych liści i pikantnym piżmem ciepłego mężczyzny. Caleb Mahingan. Rozpoznałaby wszędzie ten głos i zapach, i to wciąż wysyłało dreszcze podniecenia przez jej ciało. Zbyt przesadne na tę konkretną reakcję. Nie widziała go niemal trzy lata, ale najwyraźniej brzmienie jego głębokiego, ochryplego głosu i męskiego pomruku nadal wywoływało krzyczący przypadek natychmiastowego pożądania. A w kościele nic mniej.

Wciągnął ją w swój uścisk, przytulając stanowczo do swojej piersi. Zawinęła swoje ramiona wokół niego, zwracając jego uścisk.

- Hej – powiedziała, odsuwając się nieznacznie. Nie była to najbystrzejsza odpowiedź, ale naprawdę to było wszystko, na co mogła się zdobyć, kiedy na niego spjrzała. Nie była pewna czy to było możliwe, ale był jeszcze bardziej wspaniały niż pamiętała. Kontakty z nim, utrzymywane tylko przez e-mail i rozmowy telefoniczne, w ogóle nie przygotowały ją do jego widoku w rzeczywistości.

Wpatrywał się w nią, a ciekawość i zaskoczenie były wyraźne na jego twarzy.

- Co? – zapytała.

Studiował ją przez dłuższą chwilę, a potem potrząsnął głową, jakby odrzucając zabląkaną myśl.

- Miałem nadzieję, że się pojawisz – zamruczał, jego głos poniósł się nieznacznie ponad dźwiękiem przybywających gości.

Doznała wrażenia, że było w tym coś więcej, ale wzruszyła ramionami.

- Jak mogłabym opuścić ślub Roxy?

Wygiął brew i zerknął znacząco w kierunku, gdzie jej ojciec siedział kilka rzędów przed nimi.

- No cóż, zdołałaś przegapić wszystko inne, co się tu działo przez ostatnich parę lat. E-maile to nie to samo, co faktyczne ujście cię i twoja obecność tuż obok.

Poprawiła się na swoim miejscu i odwróciła twarz.

- Zostawmy to, okej?

Otworzył swoje usta, ale zanim miał okazję odpowiedzieć, młodszy brat Caleba, Ethan, wsunął się na wolne miejsce po jej drugiej stronie, a silne ramiona zawinęły się wokół niej od tyłu. Jake – najmłodszy z braci Mahingan.

- Powrót marnotrawnej córki – wyszeptał Jake, jego wargi otarły się o jej ucho.

- Cześć, chłopcy.

Jej wzrok się przesunął i szybko spojrzała na Ethana, a potem obróciła się, by zerknąć na Jake'a. Ostre szarpnięcie żądy, które poczuła na widok Caleba, zwiększyło się gwałtownie. Do diabła, wszyscy mężczyźni Mahingan byli zbyt cholernie wspaniali dla jej własnego dobra – wysocy, szerocy w ramionach, mocno umięśnieni z czarnymi włosami i miedzianą skórą, co było ich indiańskim dziedzictwem wyraźnie widocznym w ich wydatnych kościach policzkowych i ciemnych oczach. Ich spojrzenia lśniły rozbawieniem i czymś jeszcze, ale nie była pewna czy chce to zbadać bliżej. Wszyscy jej się przyglądali.

Szybko ponownie obróciła twarz do ołtarza kościoła. Ten ślub nie skończy się zbyt wcześnie. Musiała się stąd wydostać, najlepiej zanim się wygłupi przy tych facetach.

- Próbujesz wymyślić jak szybko możesz stąd uciec, prawda? – zamruczał Caleb do jej ucha.

Kolor pogłębił się na jej policzkach. Nadal tak łatwo można było z niej czytać? Na całe szczęście, rozbrzmiały miękkie tony fortepianu, uciszając wszystkich, kiedy goście panny młodej zaczęli zapełniać mały kościółek. Czy miała zbyt wielką nadzieję, że ślub rozproszy wszystkich na wystarczająco długo, by przytuliła swoją kuzynkę, poznała jej nowego męża i zdążyła uciec?

Ojciec Brenny spojrzał ponad swoim ramieniem, jego wyraz twarzy stał się zimny, gdy ją zobaczył. Obrócił się, odrzucając ją, jakby była nieznaną osobą. Spróbowała zignorować ostre ukłucie bólu, a jej oczy zapiekły od łez, które jak sobie przysięgła nigdy więcej się nie pojawiają. Myślała, że stracił moc ranienia jej samym tylko spojrzeniem. Najwyraźniej nie.

Nie wiedziała, dlaczego oczekiwała, nieważne na jak krótko, czegoś innego. Stracił zainteresowanie przed laty, gdy stało się oczywiste, że nigdy nie będzie tym, czym chciał. Kątem oka zerknęła na mężczyzn po swoich bokach. Oni byli tym, czym chciał – wilkami – zmiennokształtnymi. Od czasu jak osiągnęli swoją moc, znacznie wcześniejszy niż osiągała ją większość zmiennych, wiedziała, że została zastąpiona w uczuciach swojego ojca. I nie chodziło o to, że kiedykolwiek miała je od samego początku. Może sprawy przedstawiałyby się inaczej, gdyby jej mama wciąż tu była. Z pewnością stał się gorszy po jej śmierci.

Mrugając szybko, Brenna próbowała powstrzymać łzy i spojrzała w kierunku ołtarza kościoła, gdzie byli zgromadzeni druhny i družbowie.

- Nic ci nie jest? – zapytał Caleb.

Kiwając głową zmusiła się do uśmiechu, dalekiego od doznawanych uczuć, i wstała, kiedy panna młoda ruszyła przejściem. Ręka Caleba oparła się poniżej pleców Brenny, odganiając przewlekły smutek. Albo przynajmniej przyćmił go nieznacznie. Jej żołądek skręcił się nerwowo. Nie była pewna czy to był niepokój, jaki czuła z powodu ponownego powrotu do domu, czy emocje od kciuka Caleba ocierającego się rytmicznie o jej kręgosłup.

Wolne, hipnotyzujące gorąco rozprzestrzeniło się po jej ciele. Jak takie niewinne dotknięcie mogło sprawić, że chciała tych wszystkich rzeczy, których nie mogła mieć – mianowicie Caleba i jego braci? I życia w swoim rodzinnym mieście. Odpychając swoją, ujawnioną nie w porę, melancholię, skupiła się na swojej kuzynce i powodzie, dla którego wróciła do domu.

Mimo, że niemożliwe było zignorowanie ściany mężczyzn wokół siebie, to nadal potrafiła skupić się na ceremonii, dyskretnie wycierając łzy, kiedy Roxy szła już z powrotem przejściem między ławkami ze swoim nowo poślubionym mężem. Jej kuzynka nie czekając aż wyjdzie z kościoła, ruszyła prosto do miejsca, gdzie stała Brenna, i precyzyjnie się obok Caleba przytuliła ją gwałtownie.

- Tak się bałam, że nie uda ci się przyjechać – szepnęła Roxy, gdy ją ścisnęła.

Wina zalała Brennę, kiedy odwzajemniała uścisk drugiej kobiety.

- Właśnie mówiłam Calebowi, że bym tego nie opuściła.

Roxy odsunęła się i posłała jej surowe spojrzenie.

- I lepiej, żebyś stąd nie uciekała zanim nie będziemy miały okazji tego nadgonić. – Spojrzała na Ethana i resztę. – Mieście na nią oko, dobrze? Przynajmniej aż do zakończenia przyjęcia. Nie chcę, żeby wyjechała, dopóki nie umówimy się na spotkanie.

Po przedstawianiu swojego męża, ustawiła się do odbierania życzeń, a Brenna ruszyła, by wyjść z ławki, ale Caleb zablokował jej drogę.

- A ty gdzie się wybierasz?

Brenna przewróciła oczami.

- Poważnie?

- Dostaliśmy polecenie. – Powolny, szelmowski uśmiech rozciągnął się na jego twarzy i była zadowolona, że nadal siedzi. Zapomniała jak wprawiający brzuch w drżenie jest jego uśmiech.

Ethan przysunął się do niej bliżej i oparł swoją rękę na jej pasie. Drżenia w jej żołądku wzrosły na to dotknięcie i poruszyła się nerwowo.

- Może odprowadzimy cię na przyjęcie? – zaproponował Ethan.

- Świetny pomysł – odezwał się Jake.

Caleb nadal się uśmiechał, uznanie lśniło w jego spojrzeniu, gdy patrzył na nią.

- Taa. Mamy dużo do pogadania.

Oddech Brenny uwiązał w jej piersi, kiedy pogrążyła się w gorącu jego spojrzenia. Musiała stąd wyjść zanim skoczy na tego faceta na środku kościoła i sprawi, że ślub jej kuzynki stanie się bardziej pamiętny.

Zawsze uważała wszystkich trzech braci za bardzo atrakcyjnych, ale Caleb sprawiał, że jej wnętrzości się rozpływały, odkąd po raz pierwszy odkryła, czym jest żądza. I od tamtej pory czuła nieodwzajemnione zadurzenie. Ku jej irytacji, porównywała każdego faceta, z którym się spotykała, do niego. I jak można było się spodziewać, żaden nigdy mu nie dorastał.

Chwyciwszy ją za rękę, Caleb łagodnie podciągnął ją z miejsca i wyprowadził przez boczne drzwi, na późne popołudniowe słońce, z Jakiem i Ethanem podążającymi tuż za nimi. Jej serce rozluźniło się nieznacznie, kiedy objęła spojrzeniem Calumet, małe miasto, w którym dorastała. Nawet nie zdawała sobie sprawy jak bardzo tęskniła za

domem i swoimi przyjaciółmi, dopóki nie wróciła. Może to nie będzie tak niezręczny powrót do domu jak się obawiała.

Wciąż trzymając się za rękę z Calebem, Brenna skręciła za róg i niemal wpadł na swojego ojca.

Z sercem w gardle, cofnęła się o krok i spróbowała oswobodzić rękę z Caleba, ale nie chciał jej puścić.

Nie mając innego wyboru jak tylko stawić czoła, zmusiła się do uśmiechu w stronę ojca, mając nadzieję, że ją zaskoczy. Może minęło już dość czasu, by on też zrobił ruch. I nie chodziło o to, że nie chciała mieć z nim do czynienia.

- Cześć, tato. Jak się masz?

Jej ojciec zmierzył ją od stóp do głów.

- Jestem zaskoczony, że chciało ci się przyjechać – powiedział w końcu.

Nadzieja pękła jak balon w jej piersi. To tyle, jeśli chodzi o myślenie, że sprawy mogły się zmienić. Odwrócił się i poszedł w stronę parkingu.

- Ciebie też dobrze było zobaczyć – powiedziała, w końcu odzyskując głos. Nie miała pojęcia czy ją słyszał czy nie. Zrobiła błąd zerkając na Caleba. Wyglądał na dezorientowanego i trochę bardziej niż przerażonego.

- Co do diabła? – zapytał stanowczo.

Potrząsnęła głową, mrugając oczami, by powstrzymać palenie łez.

- O co w tym wszystkim chodzi? – zapytał jeszcze raz.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Nie zachowuj się tak, jakbyś nie wiedział.

- Wiedział co?

Brenna mu się przyjrzała. Naprawdę wyglądał na autentycznie dezorientowanego. Podszedł do niej bliżej i odgarnął włosy z jej twarzy.

- Wiem, że sprawy między wami nie wyglądały zbyt dobrze zanim wyjechałaś...

- Nie ma, o czym mówić.

- Brenna, ja...

- Proszę, po prostu... nie.

Patrząc gniewnie za jej ojcem, Caleb ruszył za nim, ale złapała jego rękę i przyciągnęła go z powrotem do siebie.

Zatrzymał się i zmarszczył brwi, ale objął ją ramieniem i przyciągnął do swojego boku.

- Porozmawiamy o tym, później – mruknął jej do ucha.

Ignorując jego oświadczenie, obserwowała jak jej ojciec wsiada do samochodu.

- A więc... myślisz, że na przyjęciu będzie już otwarty bar?

\*\*\*

Muzyka z przyjęcia niosła się aż do miejsca, gdzie Brenna spacerowała po plaży, która wyznaczała zalewany falami brzeg Jeziora Superior. Wybrała ścieżkę usypaną z kamieni prowadzącą do drzew, które oddzielały wodę od krętego pasa drogi. Gdyby była mądra, wróciłaby do swojego wynajętego samochodu i przysnęła na lotnisko. I nie na to śmiesznie małe lądowisko Houghton County Memorial. Prawdopodobieństwo wpadnięcia na Caleba było olbrzymie. Był jednym z kilku pilotów, którzy wylatywali z Houghton Memorial. A to doprowadziłoby do rozmowy, której nie miała zamiaru odbywać.

Unikała niewygodnych rozmów przez całą noc. Mężczyźni, oczywiście, chcieli wiedzieć, o co chodzi z jej ojcem. Szczerze mówiąc była oszołomiona, że nie wpadli jeszcze na trop. Przecież ich zdolności, a ich brak u niej, były jednym z głównych powodów, dlaczego stąd wyjechała. Czy to było możliwe, że tego nie odkryli?

Wydawało się mało prawdopodobne, że nie, ale też nigdy nie powiedziała im o problemach między nią, a swoim ojcem. Nie chciała, by czuli się winni za jego zainteresowanie nimi. Zwłaszcza, że ich matka nie miała pojęcia, co zrobić z domem pełnym zmiennych, a ich ojciec odszedł, kiedy byli mali. Może jej ojciec też nie wspominał o trudnościach, jakie miał z nią. Jeżeli w tym leżała cała sprawa, z pewnością nie zamierzała mówić im tego teraz.

Idąc dalej, w miarę jak zbliżała się do granicy lasu, piasek i kamienie pod jej stopami ustąpiły miejsca samemu piaskowi i umierającym roślinom. Biorąc głęboki

wdech, pozwoliła wilgotnemu powietrzu z nad jeziora zmieszanemu z zapachem sosny wypełnić ją. Ten zapach niemal wywołał łzy w jej oczach. Nic w Południowej Kalifornii tak nie pachniało. Tam była tylko słona woda, filtry słoneczne i pieniądze.

Gdy zostawiła Upper Peninsula w Michigan, wybrała zachodnie wybrzeże, ponieważ wydawało się jej być jak najdalej położonym miejscem, gdzie mogła uciec od swojego ojca, bez faktycznego opuszczenia kraju. Okazało się być także wspaniałym miejscem, gdzie rozwinęła się jej artystyczna kariera. Dzięki kontaktom, jakie zrobiła, wbiła się na rynek książek dla dzieci znacznie szybciej niż by to zrobiła, gdyby tu została. Oczywiście, gdyby tu została, być może w końcu pobrałaby się z Calebem, albo z jednym z jego braci, i powiła następną generację zmiennych. To było to, do czego popychał ją jej ojciec.

Nie była pewna, ale podejrzewała, że większość ojców byłaby zmartwiona tym, że trzech mężczyzn interesowało się ich córką. Ale nie. Nie Joe Alten. Oznajmił jej, że wyraziłby zgodę na związek z którymkolwiek z tych mężczyzn, ponieważ liczył na wnuka albo dwóch, którzy odziedziczyliby zmienne umiejętności. Ostatnią rzeczą, jaką by zrobiła, to danie swojemu ojcu kolejnej okazji do spełnienia jego życzeń przez poświęcenie swoich marzeń. Poza tym, nigdy nie była pewna czy faktycznie się nią interesowali, czy gdyby zostali zachęceni, to by ją ścigali.

- Myślałem, że zachowasz dla mnie taniec.

Z sercem w gardle, okręciła się na dźwięk głosu Caleba. Ale czy była całkowicie nieświadoma świata wokół siebie, czy też on był tak cholernie dobry w cichym poruszaniu się. Podejrzewała to drugie.

- Wystraszyłeś mnie na śmierć.

Jego wargi wygięły się do góry, tajemniczy uśmiech zaigrał na jego twarzy.

- Przepraszam. – Nie wyglądał ani trochę na skruszonego. – Więc gdzie zamierzałaś zniknąć bez pożegnania? – zapytał.

- Nie chciałam zniknąć. Po prostu potrzebowałam trochę powietrza.

- Uh-huh.

- Co? – zapytała, nie mogąc powstrzymać defensywnego tonu.

- Sądzę, że szukasz wymówki do wyjazdu, odkąd tu przyjechałaś. To było jeszcze bardziej wyraźne od chwili jak wpadliśmy na twojego ojca. – Oparł się plecami o pień olbrzymiej brzozy, a niemal pełny księżyc prześwitujący między drzewami, rozświetlił



atramentową czerń jego włosów. Jej palce zaswędziły, by przesunąć przez nie, ale odepchnęła to pragnienie.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Powiesz mi w końcu, o co chodzi?

Jej żołądek się ścisnął, rękami wygładziła swoją spódnicę.

- Nieszczególnie.

- Zabawne. Twój ojciec powiedział to samo.

Może jej ojciec w końcu poczuł się trochę winny. Albo może po prostu nie chciał się przyznać, że był marnym rodzicem. Tak czy owak, wyglądało na to, jakby nie był już zainteresowany wciąganiem Caleba i jego bracia w ich spartaczone stosunki ojciec-córka, tak jak ona. Jak dla niej było to w porządku.

- Słuchaj, to żadna tajemnica, że wasze relacje są marne – powiedział.

- Dziękuję, doktorze Phil.

- Ale – dodał, najwyraźniej ją ignorując – może pomoże tu rozmowa.

- Nie trzeba.

Pomiędzy nimi rozciągnęła się przyjemna cisza i była zadowolona jak łatwo było zacząć od momentu, kiedy przerwali. Pomimo wszystko zawsze byli całkiem dobrymi przyjaciółmi. Jednak, słowo *przyjaciele* tak naprawdę nie określało myśli, jakie miała o nim, odkąd zobaczyła go tego popołudnia. Musiała w tej chwili uwolnić się od tego sposobu myślenia. I chociaż bardzo tego chciała, nie mogła rzucić się w przelotny romans z Calebem.

Potrząsając głową, Caleb odepchnął się od drzewa i podszedł do niej.

- Nadal jesteś mi winna taniec.

Roześmiała się, ale wcześniejsze zdenerwowanie powróciło.

- Tutaj?

- Czemu nie? Przecież słyszymy muzykę. – Zawinął ramię wokół jej pasa i przyciągnął jej ciało do swojego. Trzymając ją blisko, kołysał się w takt piosenki. – Spotykasz się z kimś w Kalifornii?

Trudno było myśleć będąc przyciśniętą do ściany twardych mięśni i nie pragnąc niczego więcej poza roztopieniem się przy nim. I nie było mowy o żadnej pomyłce, że napierała na nią jego erekcja. Jej dobre zamiary szybko przygasały. Co to zaszkodzi? Wyjedzie za parę dni, a Caleb nie podchodził zbyt poważnie do związków. Przez tak długi czas jak się znali, nigdy nie był w związku dłużej niż kilka tygodni. Bardzo wątpiła, żeby to się zmieniło pod jej nieobecność. W końcu, zdołała potrząsnąć głową.

- Nie. Z nikim się nie widuję.

Tajemniczy uśmiech powrócił, wykrzywając nieznacznie jego wargi, kiedy spoglądał na nią.

- To dobrze.

## Rozdział 2

Caleb patrzył na kobietę w swoich objęciach. Powoli uniosła ramiona, by otoczyć jego szyję i zacząć poruszać się razem z nim. W świetle niemal pełni księżyca, widział miękką szarość jej oczu, gdy czujnie go obserwowała. Gdyby miała jakiegokolwiek pojęcie, o czym teraz myśli, byłaby już w połowie drogi przez kraj zanim poznałby, co go uderzyło.

Kiedy siedział obok niej na weselu i łapał ślad jej zapachu, już wiedział. Wiedział, że jest jego partnerką. Był zaskoczony, że nie uświadomił sobie tego lata temu. Ale właśnie nabierał swoich mocy i ledwie mógł kontrolować swoją przemianę, a co dopiero rozpoznać partnera. Było kilka innych zmiennych w okolicy, ale z żadnym, ani on ani jego bracia nie nawiązali żadnych osobistych relacji. Na szczęście, on i jego bracia mieli jej ojca, który pomógł im się dostosować. Chociaż Joe nie był zmiennym, a ich ojciec był, to on pomagał im poradzić sobie ze wszystkimi trudnymi zmianami.

Niewielki wiaterek dmuchnął we włosy Brenny, a on poczuł zapach wanilii i pikantności. Musiał zebrać w sobie prawie całą kontrolę, jaką posiadał, żeby nie zanurzyć swoich palców w długie ciemnokasztanowe sploty i przytrzymać jej głowy, gdy będzie pożerał jej usta. Udało mu się jednak powstrzymać. Ledwie. Powściągliwość zniknęła jednak szybko, jak tylko przeciągnęła palcami po jego włosach i w dół na kark. To była niewielka pieszczota, a mimo to wysłała gorąco przez jego krew.

Wszelkie pozory tańca się skończyły, kiedy przesunął rękę w górę jej pleców i zacisnął palce w jej włosach u podstawy czaszki. Ten ruch wydobył zaskoczony okrzyk z jej rozchylonych warg. Jej wzrok opadł na jego usta. Przez chwilę myślał, że zmniejszy dystans między nimi, ale jej oczy pomknęły na spotkanie z jego, a potem uciekły, jakby straciła odwagę.

- Bren... – To było wszystko, co mógł wykrztusić. Bardzo jej pragnął. Zapach jej podniecenia zmieszał się z ciepłem jej skóry i lekkimi perfumami. Połączone, prawie obezwładniły jego zmysły.

Na dźwięk swojego imienia, jej język wysunął się, by zwilżyć usta, a potem podniosła na niego wzrok i nawiązała kontakt. Nadal trzymała jego wzrok, kiedy opuszczał głowę, ostatecznie zamykając oczy, gdy wziął jej usta. Miał zamiar obdarzyć

ją delikatnym pocałunkiem, podrażnić jej usta, by się otworzyły i mógł ją posmakować. Ale droga do piekła była wybrukowana dobrymi intencjami, a on po prostu rzucił się na ten bruk. Przekrzywił swoje wargi na jej i zagłębił się w jej usta. Wino i jej słodki smak zaatakowały go, gdy pogłębił pocałunek.

Głód, ostry i potrzebujący, skrzywił mu wnętrzności, więc obrócił ją plecami do pnia dużego drzewa. Miękki jęk przemknął z jej ust do jego, gdy dopasował jej zaokrąglone kształty do swojego ciała. Złapała go za włosy i przekrzywiła głowę, całując go tak, jakby pragnęła go tak gwałtownie, jak on pragnął jej. Musiał zwolnić, by powiedzieć jej, że jest jego partnerką, ale nie mógł znaleźć słów. Kiedy przesunęła rękę po jego plecach i wsunęła rękę pod tkaninę koszuli, gładząc jego gorącą skórę, zagubił się w jej dotyku. Jęknął, kiedy jej chłodne palce przesunęły się, muskając jego brzuch, ocierając się o guzik przy pasku, wywołując w nim pragnienie, by odpięła już to cholerstwo i wzięła go w rękę.

Zamiast tego, pogładziła go w górę i powoli rozwiązała krawat zanim szarpnięciami zaczęła uwalniać guziki koszuli z dziurek. Przerywając pocałunek, pochyliła się do przodu i przycisnęła usta do jego klatki piersiowej. Odczucie jej gorącego oddechu na skórze zacisnęło jego jądra, a biodra szarpnęły się ku niej. Jej oddech stał się nierówny, wychodził w małych zdyszanych sapnięciach, podczas gdy jego sutki napięły się pod jej ustami. Krążące palce wokół paska jego spodni, podniosły jeszcze bardziej jego potrzebę. Śmignęła językiem po wrażliwym paku, potem skrobnęła po nim zębami, a on stłumił jęk. Jego stargana kontrola prawie pękła.

W ruchu tak szybkim, że Brenna raczej go poczuła niż zobaczyła, Caleb chwycił ją za nadgarstki i przyszpilił jej ręce do drzewa nad jej głową. Oddychając ciężko, odsunął się nieco i spojrzał na nią. W świetle księżyca, zauważyła, że jego oczy nie były już ciemnobrązowe, ale zabarwione złotem, jakby jego wilk wypłynął na powierzchnię.

Ta świadomość powinna była ją przerazić, ale tak się nie stało. Niewytłumaczalnie, to pobudziło ją jeszcze bardziej, ta wiedza, że jego prymitywna natura znalazła się blisko uwolnienia. Lekko szarpnęła się w jego uścisku, ale mogła powiedzieć, że to było bezcelowe. Pozwoli jej odejść, gdy będzie na to gotowy. Albo, jak podejrzewała, gdyby poprosiła. Ale nie miała zamiaru tego zrobić. Nie rozumiała tego, ale perspektywa bycia na jego łasce była ogromnie podniecająca. Nigdy wcześniej nie chciałam być bezradna.

Caleb pochylił się i otarł się o jej szyję, zaciągając się jej zapachem w sposób, który wysłał dreszcze w dół jej kręgosłupa.

- Czuję twoje podniecenie – zamruczał jej do ucha. Instynktownie zacisnęła uda na jego słowa. – Czuję gorączkę rosnącą pod twoją skórą. – Przyszczypnął bok jej szyi. – Mogę powiedzieć jak jesteś mokra nawet bez dotykania ciebie.

Prostując się, wpatrzył się w nią, jego oczy powoli przemierzyły linie jej ciała. Wolną ręką, nakreślił zarys jej ust jednym palcem. Kiedy przebiegł nim przez łączenie, rozchyliła wargi i wciągnęła czubek do ust, przytrzymując jego wzrok, gdy go ssła. Nie mogła powstrzymać uśmiechu, który wygiął jej usta, gdy zadrżał i zamknął oczy.

Wyciągając palec z jej ust, przeciągnął nim przez środek jej mostka, a potem jego ręka znieruchomiała między jej piersiami. Jej sutki stwardniały w oczekiwaniu na jego dotyk. Nawet w zapadającej ciemności, zdawał się to zauważać, bo jego wzrok skoncentrował się na jej piersi.

- Muszę cię zobaczyć – mruknął, jego głos był szorstki. Szybko rozpiął guziki jej bluzki, rozsuwając materiał na boki, dopóki nie obnażył okrytych koronką piersi.

Kiedy ostro wciągnął powietrze poczuła to w dole brzucha i jej cipka się zacisnęła – pusta i obolała. Przyciskając się do niej, miednica do miednicy, przytrzymał ją mocno przy drzewie. Solidny kształt jego fiuta wcisnął się między jej uda. Niemożliwe było nie otrzeć się o niego. Nie mogła sobie nawet przypomnieć, kiedy tak bardzo pragnęła mężczyzny, jak teraz pragnęła Caleba. I jak do tej pory, rzeczywistość posłała wszystkie jej nastoletnie fantazje do piekła.

Opuścił jej ręce znad głowy w dół i pokierował, by wykręciła je za siebie, otaczając drzewo.

- Trzymaj je tutaj.

Gorącymi pocałunkami przebiegł wzdłuż jej obojczyka. Nie mogąc się powstrzymać, podniosła ramiona i zatopiła palce w jego włosach. Podnosząc głowę, napotkał jej spojrzenie, jego jasne oczy błyszczały psotnie.

- Co za niegrzeczna mała smarkula.

Dziecięce przezwisko powinno brzmieć niezbyt miło w tym kontekście, ale z pożądaniem płynącym w jej ciele i szorstką potrzebą słyszaną w jego głosie, tak nie było. O Boże, naprawdę nie. W ogóle.

Ściągnawszy krawat ze swojej koszuli, szybko przywiązał go do jednego jej nadgarstka, przerzucił wkoło drzewa i zawiązał na drugim. Odsunął się i spojrzał na nią. Pociągnęła ramionami, czując nagłą potrzebę okrycia się, ale nie mogła się uwolnić.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek widział piękniejszy widok.

Gorąco w jego głosie zwinęło się w jej wnętrzu. Jej majtki stały się bardziej mokre, kiedy wiała się przy drzewie.

Oparłszy dłonie powyżej jej bioder, kciukami potarł o jej brzuch wysyłając gęsią skórę po całej jej skórze. Przesunął dłonie w górę, wzdłuż żeber i na zewnętrzne krzywizny jej piersi. Sposób, w jaki jej ramiona były za nią przywiązane, spowodował, że jej tors był wsunięty do przodu, jakby ofiarowywał się mężczyźnie przed nią.

To trwało wieki, ale w końcu, ujął je. Jego wielkie, szorstkie dłonie złapały za koronkę, a ona próbowała przycisnąć się pełniej do jego dotyku, ale on się nie spieszył. Drażnił jej mocno napięte sutki, szczypał i pociągał za nie, a ona przygryzała wargi starając się powstrzymać jęki przyjemności. Ostatnią rzeczą, jaką potrzebowała, było to, by ktoś z przyjęcia ją usłyszał i zdecydował się sprawdzić.

Palce Caleba zręcznie odpięły zapięcie z przodu jej biustonosza i odsunęły miseczki, obnażając ją na jego widok.

- Chryste, jesteś piękna.

Powiedział to tak cicho, że nie była pewna, czy te słowa były nawet skierowane do niej. Obniżył głowę i wyciągnął pulsującą brodawkę w parzące gorąco swoich ust. Było prawie niemożliwe, żeby nie krzyknąć, ale udało jej się. Jakoś.

Opadł przed nią na kolana i wytyczając pocałunkami ścieżkę między jej piersiami, ssał i przygryzał na przemian jej sutki zanim zsunął się w dół po jej brzuchu wywołując w niej dreszcze potrzeby. Całował i przyszczypywał jej wrażliwe ciało, jednocześnie podciągając w górę jej wąską spódnicę, coraz wyżej rysując paznokciami po jej udach w miarę jak podsuwał tkaninę.

Część niej nie mogła uwierzyć, że to się dzieje, nie mogła uwierzyć, że była w środku lasu i pozwoliła Calebowi przywiązać się do cholernego drzewa i rozebrać. Ta druga część nie mogła uwierzyć, że jeszcze jej nie pieprzył. Była zdesperowana, by być wypełnioną. Przez niego.

Na każdym centymetrze skóry, jaki obnażał, na wewnętrznej stronie ud składał pocałunek. I zanim dotarł do jej rdzenia, była niczym więcej niż stosem niespełnionych

potrzeb, a jej bielizna była żenująco mokra. Wstrzymała oddech, gdy zahaczył palce za gumkę i zsunął jedwabny materiał w dół jej nóg, zdjął przez kostki i rzucił na ziemię. Rozsunął jej uda, a chłodne nocne powietrze omyło jej rozgrzane ciało.

Odpychając spódnicę mocno do góry, przeciągnął palcami po jej wilgotnych lokach zanim rozdzielił fałdki i wystawił ją w pełni na swoje spojrzenie. Nawet w zapadającej ciemności, wydawał się nie mieć problemów z widzeniem jej. Całe jej ciało trzęsło się w oczekiwaniu na jego usta na jej cipce. Wahał się przez długi czas, ale w końcu, w końcu, dotknął ją, przeciągnął czubkiem języka po jej nabrzmiątych fałdkach. Jej głowa opadła do tyłu, uderzając o drzewo. Nawet mocne uderzenie o twardy pień nie zmniejszyło przyjemności odczuwania jego ust na niej. Jego palce głaskały i drażniły jej potrzebującą cipkę, ostrożnie unikając jej napęczniałej lechtaczki. Jęknął przy jej wilgotnym ciele, a wibracje jego głosu przebiegły przez nią z drzeniem.

Uniosła biodra, starając się ustawić jego usta, tam gdzie chciała, ale najwyraźniej był zdeterminowany dać sobie cholerny czas. Po prostu popchnął ją mocno z powrotem na drzewo i kontynuował odkrywanie jej w swoim niespiesznym tempie. Kora wbiła się w jej tyłek, co wydawało się podnieść wszystkie inne doznania, które przebiegały przez jej ciało. Wiedziała, że długo nie będzie trwało zanim dojdzie.

Przygryzła dolną wargę, kiedy napięła się przy nim. Bez ostrzeżenia, wciągnął jej lechtaczkę w usta, skrobnąwszy o nią zębami. Tym złamał jej tamę i zalały ją emocje. Fale rozkoszy przetoczyły się przez nią, ogarniając całe jej ciało. Nie mogąc już milczeć, krzyknęła, rozdzielając nocne powietrze. Dźwięk ledwie wyszedł z jej ust, a już usłyszała wycie wilków, ich głosy zagłuszyły jej własny.

Rumieniec ogrzał jej twarz. Nie mogła zacząć się nie zastanawiać, czy to byli Ethan i Jake, spieszący by uratować ją od potencjalnego wstydu, czy to była przyjazna zbieżność ich dzikich odpowiedników. A gdyby to byli Ethan i Jake, czy przyglądaliby się? Czy przyglądaliby się jak ich brat ją rozbiera? Czy będą się przyglądali jak ją pieprzy? I dlaczego ta myśl wysłała świeżą porcję wilgoci, która się z niej wylała?

Caleb wstał i zbliżył się do niej, jego usta błyszczały od jej soków. Jej cipka się zacisnęła, wciąż pragnąc więcej. Pragnąc jego fiuta. Wewnątrz niej. Teraz. Sięgnęła po niego, tylko po to, by uświadomić sobie, że nadal jest przymocowana do drzewa.

Leniwy uśmiech wykrzywił kąciki jego warg, kiedy odpinał pasek, a dźwięk zamka głośno rozbrzmiał w nocnym powietrzu. Kiedy zsunął spodnie i bieliznę, Brenna po raz pierwszy zobaczyła jego fiuta. Był wielki – gruby, długi i mokry od przedwytrysku. Jej usta wyschły i spróbowała przełknąć.

Przytrzymując jej wzrok, przyglądał się jej, jednocześnie gładząc swojego fiuta od nasady do czubka.

- Czy masz pojęcie jak jesteś cholernie gorąca? Taka skrępowana niczym złożona w ofierze dziewica czekająca na smoka?

Zdyszany śmiech uciekł z jej ust.

- Smok... duży zły wilk ...

Jego leniwy uśmiech zamienił się w dziki, a zęby zaśniły w słabym świetle. Jej brzuch zadrżał z nerwowego podniecenia, kiedy podszedł bliżej.



## Rozdział 3

Caleb puścił swojego fiuta i przeczesał rękami jej włosy, przekrzywiając jej głowę by wziąć pocałunek. Jej usta otworzyły się pod jego, ciepłe i słodkie, kiedy zagłębił się do środka. Wciąż nie całkiem mógł uwierzyć, że ma tę kobietę tam, gdzie ją chciał od tak dawna. Oczywiście, jego fantazje nigdy nie obejmowały przywiązywania jej do drzewa i sprawienia, by doszła. Jego fiut szarpnął się na wspomnienie jej przeszywających, potrzebujących krzyków i jej uzależniającego smaku. Rzeczywistość była o wiele lepsza od tego, co sobie wyobrażał, kiedy jak oszalały onanizował się pod prysznicem, jako nastolatek. Rzeczywistość była ciepła i miękka i bardziej żywo reagująca niż kiedykolwiek ośmielał się marzyć. Rzeczywistość sprawiała, że całe jego ciało drżało z potrzeby.

Przycisnął się do niej, jego fiut przeciągnął nić wilgoci po jej brzuchu. Połknął jej gwałtowny wdech przyjemności nadal ją całując. To było wszystko, co mógł zrobić, żeby natychmiast się w niej nie zanurzyć. Przerywając pocałunek, oparł swoje czoło o jej i spróbował złapać oddech – by zwolnić. Musiał powiedzieć jej, że jest jego partnerką zanim posunie się dalej. Wypchnęła biodra w jego stronę, co napięło jego jądra.

- Potrzebuję cię. We mnie – szepnęła, jej oddech pieścił jego wargi. – Proszę, powiedz mi, że masz zabezpieczenie.

Po omacku, sięgnął po portfel i wyciągnął prezerwatywę, pozwalając portfelowi i spodniom opaść na ziemię. Rozerwał foliowe opakowanie, szybko ją nałożył i uwolnił jeden z jej nadgarstków od krawata.

Wsunął ramię pod jej pupę i podniósł ją, dopóki główka jego fiuta nie ustawiła się przy jej rozgrzanych fałdkach. Zawinęła ramiona wokół jego szyi i wtedy wypchnął powietrze z jej płuc, ponieważ wbił się w nią szybkim, mocnym pchnięciem. Jęknął, kiedy jej rozplomieniony kanał otoczył go, pochłonął go. Chciał zrobić to powoli, łagodnie się w nią wsuwać, ale uczucie, że w końcu ma swoją partnerkę w swoich ramionach, podnieciła go bardziej intensywnie niż cokolwiek, co kiedykolwiek doświadczył.

Boże, powinien jej powiedzieć – nie powinien pozwolić, żeby to zaszło tak daleko.

Brenna skrzyżowała swoje drżące nogi około jego pasa i ostatnia racjonalna myśl uciekła z jego głowy. Jej paznokcie drapały jego ramiona, kiedy się go chwyciła. Piekący ból popchnął go do przodu, gdy powoli się wycofał, a potem wśliznął w jej przytulne przejście. Jej oczy się zamknęły, a głowa przechyliła się do tyłu na szyi i oparła o pień drzewa. Przysunął rękę w górę jej pleców i przykrył podstawę jej czaszki, przytrzymując jej głowę i chroniąc przed chropowatą korą. Jej naprężone sutki ocierały się o jego tors, gdy ślizgał się w tę i z powrotem w jej zachłannym ciele.

W głębi swojego umysłu, wiedział, że jest coś, co powinien zrobić. Coś, co powinien powiedzieć. Ale napięty uścisk jej słodkiej cipki i zdyszane kwilenia, które pieściły jego szyję, wygoniły wszystko, co miał w swojej głowie. Otoczył go jej upajający zapach. Jediną rzeczą, na jakiej mógł się skupić, to było zapraszające gorąco jej ciała i jej potrzebujące żądania o więcej. Jego ramiona zacisnęły się mocniej wokół niej, gdy ruszył do przodu, wbijając się w nią – wypełniając ją całkowicie.

Jej paznokcie drapały jego ramiona przez bawełnianą koszulę, przyciągając go bliżej. Jego wargi znalazły łagodną krzywiznę jej szyi, jego zęby zamknęły się na wrażliwej skórze zanim się powstrzymał. Nie mógł jej oznaczyć – nie bez jej zgody. Ale Chryste, chciał tego. Chciał zatopić swoje zęby w jej ciele. Oznaczyć ją, jako swoją – z pozwoleniem lub bez – i niech szlag trafi konsekwencje.

Zmusił się do spojrzenia w jej oczy. Wyraz w jej spojrzeniu był bardziej otwarty, bardziej ufny niż cokolwiek, co do tej pory pamiętał, że u niej widział. Nie mógł tego zrobić. Nie mógł zadecydować za nią.

Zamiast tego, sięgnął między nich i potarł kciukiem o jej łechtaczkę, popychając ją bliżej do spełnienia. Jej cipka zaczęła drgać wokół niego, kurczyć się wokół jego fiuta, kiedy raz za razem wbijał się w nią. Odczucia pomknęły w dół jego kręgosłupa, by zebrać się tuż przy podstawie. Przenikliwy krzyk Brenny wyrwał się z jej ust, za którym natychmiast rozległo się wycie Jake'a i Ethana, tym razem bliższe. Odgłos jej uwolnienia i odczucie dojenia go przez jej ciało popchnęło go przez krawędź, więc doszedł, jęcząc jej imię i wypróżniając się w prezerwatywę, która ich dzieliła.

Owinąwszy ramiona wokół jego szyi, osunęła się na niego, oddychając ciężko.

- Wow. Ja... wow.

- Chodź ze mną do domu.

- Raczej powinnam...

Wycisnął pocałunek na jej czole.

- Raczej powinnaś pójść ze mną do domu.

Musieli porozmawiać.

\*\*\*

Brenna zmrużyła oczy od jaskrawego światła w kuchni w domu Caleba. Co ona sobie myślała? Nie powinno jej tu być. Jednak, pozwoliła mu namówić się do zabrania jej samochodem, który wynajęła, i zawiezienia jej do jego domu. Swój zostawił przy domu weselnym, by jego bracia mogli tu przyjechać później.

Jej zęby zatopiły się w dolnej wardze, kiedy spojrzała przez pokój na miejsce, gdzie stał i wpatrywał się w nią, jego rysy były ostro zarysowane przez górne światło. Jej brzuch zadrżał na intensywność jego spojrzenia i pożądanie zawrzało ponownie do życia. Znowu go pragnęła? Co, do diabła, się z nią działo?

I nie chodziło o to, że seks nie był fantastyczny – było jeszcze lepiej. Bez dwóch zdań, to było najlepsze doświadczenie, jakie kiedykolwiek zaznała, ale to nie było doświadczenie, które miała zamiar powtórzyć. Nieważne jak bardzo tego chciała.

Jeśli nie będzie ostrożna, jej długoletnie zadurzenie z łatwością może stać się czymś całkowicie innym. A była to ostatnia rzecz, jaką potrzebowała. Po wszystkich tych latach, nie miała zamiaru ustąpić i dostosować się do tych pokręconych małych nadziei i planów swojego ojca. Będzie musiał znaleźć inny sposób, by ziszczyć jego sny o zmiennych. Nie dostanie tego żyjąc pośrednio dzięki niej. Skoro nie mógł jej kochać za to, kim była, nie chciała być kochana za to, z kim była.

Caleb zrobił krok w jej stronę.

- Już tego żałujesz? – Jego ton był obojętny, ale nie przegapiła rozczarowania w jego oczach.

Kilka głębokich wdechów później, spotkała się z jego spojrzeniem.

- Nie żałuję tego, zupełnie.

- Ale? – pogonił ją, gdy zamilkła na dłużej.

- Ale – ciągnęła – naprawdę myślę, że powinnam pójść. – Kiedy otworzył usta, by coś powiedzieć, pospiesznie powiedziała. – To było wspaniałe. Naprawdę, naprawdę wspaniałe, ale powinnam pójść. Wrócić do mojego hotelu.

- Musimy porozmawiać, Bren.

- Nie, jest w porządku. Naprawdę. – Ruszyła do drzwi, ale zablokował jej drogę groźnie na nią patrząc. Trzepotanie w jej żołądku wzrosło, a gdyby wiedziała, gdzie jest jej bielizna i miała ją na sobie, mogła się założyć, że byłaby wilgotna. Prawdopodobnie roześmiałyby się z każdego innego faceta, który zastosowałby na nią ponurą i gniewną minę, ale z Calebem tak nie było.

- Niespecjalnie – odparował.

- Oboje dobrze się bawiliśmy, prawda? – powiedziała radośnie. Prawdopodobnie zbyt radośnie. – Nic złego się nie stało. Więc, co powiesz na to, żebyśmy spotkali się jutro albo może w poniedziałek? Zanim wylecę we wtorek rano?

Potrząsnął głową, przysuwając się.

- Naprawdę musimy porozmawiać.

- O czym? – zapytała w końcu, robiąc kolejny krok w tył i krzyżując ramiona na piersi.

Mały uśmiech podniósł kąciki jego ust. Wyciągnął rękę i przykrył jej twarz, pocierając kciukiem po jej kości policzkowej.

- Uświadomiłem sobie coś dzisiaj na weselu.

- Co? – zapytała, ostrożność zastąpiła jej wcześniejsze pożądanie.

- Jesteś moja partnerką.

Słowa zatonęły w dole jej brzucha niczym trzy oddzielne głązy, każdy wylądował z donośnym głuchym odgłosem, aż pomyślała czy czasem nie jest chora.

- Nie. – Przemierzyła pokój w żalostnej próbie odsunięcia się od niego, jak również od wspomnień tego wszystkiego, czego chciał od niej ojciec. – Nie ma mowy. Nie ma szansy.

Zmarszczył brwi.

- Wiesz jak to działa, Brenna. Jesteś tą jedyną. – Podszedł do niej bliżej. Na tyle blisko, że gdy się pochylił, otarł się wargami o jej szyję. – To jest w twoim zapachu. W sposobie, w jaki moje ciało reaguje na twoje.

Prychnęła.

- Mam przeczucie, że reagujesz w takim sam sposób na jakąkolwiek, wystarczająco głupią, kobietę, która pozwoli ci się przywiązać do drzewa.

Jego gniewne spojrzenie wróciło.

- Pomimo tego, co najwyraźniej myślisz, zawsze czułem do ciebie pociąg. Zawsze zależało mi na tobie.

- Rzeczywiście. Jeśli to jest prawda, dlaczego nie wiedziałeś, że jestem twoją partnerką, zanim wyjechałam?

Wypuścił sfrustrowany oddech.

- Dopiero co zacząłem wchodzić w moje przemiany, gdy uciekłaś. Ledwie mogłem rozpoznać różnicę między zapachem ofiary, a zapachem psa sąsiada. Nie było mowy, żebym mógł rozpoznać to, czym to było. A do czasu zanim byłem zdolny to rozpoznawać, ty już dawno odeszłaś.

Oskarżenie wisiało ciężko w powietrzu. Przez jeden bardzo krótki moment, nie mogła się powstrzymać i wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby została. Czy zakochałoby się w sobie? Czy zmienni w ogóle mogli się zakochać, czy tylko sparować w biologicznym nakazie? I dlaczego ta myśli sprawiła, że chciało jej się płakać?

Zamrugnęła, oczyszczając swoje palące oczy.

- Muszę iść. Teraz.

- Dlaczego?

Otworzyła usta i zamknęła. To było takie proste pytanie, ale odpowiedź była bardziej skomplikowana niż chciała przyznać – nawet sobie. Psychicznie otrząsnęła się z zakłopotania. Czy naprawdę miało znaczenie, jeśli zostanie na noc? Niedługo wyjeżdża. Nie było mowy, żeby mogła zakochać się w Calebem – nie tak szybko. Prędzej czy później, dojdzie do wniosku, że się pomylił, co do tej całej sprawy z partnerstwem. Byłaby głupia martwiąc się o to w pierwszej kolejności. I tak długo jak jej ojciec nie dowie się, że przespała się z Calebem, ani o jego śmiesznych

twierdzeniach, wszystko będzie dobrze. No cóż, będzie dobrze pod warunkiem, że te twierdzenia zostaną odwołane.

- Posłuchaj, zostaję tu aż do wtorkowego ranka, i będę bardziej niż szczęśliwa umawiając się z tobą, ale musisz odrzucić te gadki o partnerstwie.

- Jesteś moja partnerką, Brenna.

Lód przemknął przez jej żyły na przekonanie w jego głosie, ale chłód został szybko zmyty przez gorący przyływ gniewu.

- Nie. Nie ma mowy. Wiesz, kim jestem? Jestem laską, z którą się pieprzyłeś po weselu, ponieważ oboje wiemy, że nie istnieje coś takiego jak długo i szczęśliwie, ale oboje jesteśmy wystarczająco samotni, by się tym nie przejmować. Tym właśnie jestem. Taką dziewczyną. Nie twoja partnerką.

Roześmiał się, cichym groźnym tonem.

- Jesteś do cholery kimś o wiele więcej niż powiedziałaś.

Oparł ręce na jej biodrach, gorąco wsiąkło w jej skórę przez cienki materiał jej spódnicy. Jej gniew zaczął przemijać od jego dotknięcia, ale utworzył się węzeł niepokoju. Jak to jest, że była tak wkurzona, a w chwili, kiedy jej dotknął, to zaczęło słabnąć? Nie mógł mieć racji w sprawie partnerstwa – najwyraźniej zbyt łatwo dawała się rozproszyć przez gorącego faceta, nawet dla jej własnego dobra. Ale to nie był jakiś tam gorący facet, musiała przyznała się sama przed sobą. To był właśnie Caleb.

Robił krok do przodu za każdym jej krokiem w tył, idąc tak dopóki nie znaleźli się w salonie. Budzące się emocje rozwinęły się w dole jej brzucha, kiedy uderzyła w tył kanapy. Torebka wysunęła się z jej zdrętwiałych palców na podłogę, kiedy jego kciuki przesunęły się w górę i w dół po jej brzuchu i zrobiły jeszcze raz to samo. Jej cipka zacisnęła się na pustce i wszystko, o czym mogła pomyśleć, to posiadanie go w sobie jeszcze raz.

Zwilżyła wargi czubkiem języka.

- Słuchaj, pragnę cię, ale...

Zaczął wyciskać pocałunki wzdłuż kolumny jej szyi, przesuwał się do wrażliwego miejsca za jej uchem. Jej myśli zniknęły i teraz wszystko, o czym mogła myśleć, to był jego ciepły oddech pieszczący jej skórę i jego ciało przyciskające się do jej.

- Co mówiłaś? – wyszeptał.

Coś mówiła? Kiedy stał tak blisko, czując tylko zapach lasu i gorąco jego skóry, nie miała pojęcia, co chciała powiedzieć.

- O czym? – wydusiła słowa, chociaż właściwe dźwięki były niemal niemożliwe do sformułowania.

Powolny, uwodzicielski uśmiech wykrzywił jego wargi.

- Sądzę, że zamierzałaś mi powiedzieć, iż mnie pragniesz – zamruczał, kiedy jego ręka wśliznęła się między nich i wyciągnęła bluzkę zza paska jej spódnicy.

- Prawda. – Słowo zabrzmiało bardziej jak westchnienie niż mowa. – Tak. – Zamknęła oczy. – Wiesz, nie mogę myśleć, kiedy to robisz. – Przeciągnął czubkami palców od podstawy jej gardła w dół przez dolinę między jej piersiami.

- Kiedy robię to?

Słyszała uśmiech w jego głosie.

Odpiął górny guzik jej bluzki.

- A co, kiedy zrobię to?

Złapała jego palec i popatrzyła na niego gniewnie.

- Nie mogę myśleć.

Zachichotał.

- Czy będę okropną osobą, jeśli przyznam, że to jest część planu?

Przebiegło przez nią drzenie. Kiedy próbowała zebrać swoje myśli, skończył rozpinać jej bluzkę, rozłożył swoją dużą, ciepłą rękę na jej brzuchu i bawił się brzegiem jej stanika.

Przycisnęła jego rękę płasko do swojej skóry, zatrzymując jego ruchy.

- Musisz wiedzieć... że to nic nie zmieni. Nie jestem twoją partnerką. Nie zostanę twoją partnerką. Za parę dni wracam do Kalifornii.

Zmarszczył brwi.

- Racja. Jesteś tylko laską, którą przyprowadziłem do domu, by wypieprzyć po weselu.

Twardość w jego głosie sprawiła, że jej serce zabiło boleśnie, ale nie zamierzała ustąpić.

- Przyjmij to albo odpuść.

*Tłumaczenie: panda68*



## Rozdział 4

Caleb zmarszczył się bardziej.

- Świetnie.

Oddech Brenny ugrzązał w jej gardle, kiedy złapał ją za ramiona i okręcił, by stanęła przodem do kanapy. Potrzeba, która wcześniej z niej opadła, wzrosła, zaciskając jej cipkę, a wewnętrzne strony ud stały się śliskie od jej podniecenia.

- Podoba ci się tak – wyszeptał szorstko do jej ucha. – Podoba ci się, kiedy przejmuję kontrolę.

Nie mogła temu zaprzeczyć. Do diabła, tak naprawdę nie rozumiała tego, ale było coś niezaprzeczalnie gorącego w przejmującym kontrolę Calebie.

Szarpnięciem zsunął z niej bluzkę i zostawił w połowie jej ramion, tym sposobem unieruchamiając je za nią. Przycisnął swojego twardego niczym skała fiuta do jej tyłka, jego spodnie przylgnęły do jej spódnicy. Kiedy zajęczała, zrobił to jeszcze raz, a jego palce powędrowały do zapięcia i odpięły ją. Spódnica osunęła się na ziemię z szeptem materiału.

Przykucnął za nią i pogłaskał szorstkimi od pracy palcami w dół jej nogi, wysyłając mrowienia przyjemności, które przez nią przebiegły, a potem podniósł jej stopę i uwolnił z płataniny odzieży. Powtórzył to samo z drugą nogą, jego oddech był gorący na jej udach. Gdy poruszyła się, by zdjąć buty, klepnął ją mocno w tyłek.

- Zostaw je.

Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy wstał, jego kompletnie ubrane ciało prześlizgnęło się po jej w większości nagim. Mając na sobie tylko stanik, do połowy ściągniętą koszulę i czółenka na wysokim obcasie, przechyliła się przez oparcie kanapy.

Wsunąwszy nogę między jej, kopnięciem rozsunał jej stopy, rozkładając jej nogi. Nie mogła powstrzymać potrzebującego jęku, który uciekł z jej ust. Zdjąwszy swoją koszulę, Caleb dodał ją do rosnącej sterty na podłodze i zachichotał, zawijając swoje nagie ramiona wokół niej. Jedwabiste włosy na jego przedramionach połaskotały jej skórę.

- Dowiedziałem się wielu interesujących rzeczy o tobie, Bren. Rzeczy, które oznaczają, że spędzisz resztę swojego czasu przywiązana do mojego łóżka.

Praktycznie doszła na ochryple wyszeptaną obietnicę.

Mając ją przyciśniętą do swojej piersi, zsunął rękę w dół jej ciała, aż jego palce zanurzyły się między jej mokrymi fałdkami. Jego drżący oddech wzburzył jej włosy.

- Jesteś taka mokra. Praktycznie palisz mnie.

Zmieniając kierunek, przesunął ręce na jej tors i nakrył dłońmi jej piersi. Wygięła plecy, przyciskając się do niego mocno. Potrzebowała od niego więcej. Chciała być bezmyślna – żeby wszystkie myśli o partnerstwie i wieczności zniknęły. Żeby nie było niczego oprócz wrażeń o tym jak ich ciała napinają się razem. A potem nawet ta myśl zniknęła, kiedy wsunął swoje ręce do wnętrza jej stanika, przykrywając jej obrzmiałe ciało. Jej sutki uwypukliły się pod jego zgrubiałymi palcami, kiedy je drażnił, a jednocześnie ocierał się o jej tyłek, gdy bawił się stwardniałymi szczytami.

Spróbowała oswobodzić ręce, by odpiąć z przodu zapięcie stanika, ale kiedy wyczuł jej ruch, przycisnął się do niej jeszcze mocniej, więząc jej ramiona między nimi. Ale to tylko przysłużyło się temu, że jego fiut znalazł się w zasięgu jej ręki. Przekręcając nadgarstki, rozpięła pasek i guzik w jego spodniach. Trochę więcej wiercenia się zajęło jej rozsuniecie zamka, ale dała radę.

Nie miała wcześniej okazji, by go dotknąć – ale nie stanie się tak tym razem. Chciała mieć ręce i usta pełne jego. Chciała wspomnień, które zabierze ze sobą, kiedy wyjedzie. Wsunęła rękę do wnętrza jego bielizny i zawinęła palce wokół jego fiuta. Gorąca, pokryta aksamitem stal – był niewiarygodnie gruby. I nie mogła się doczekać, kiedy będzie go miała w sobie jeszcze raz.

Pod tym kątem, trudno było go głaskać w sposób, w jaki chciała, ale sądząc po jego zduszonych jękach, musiała robić to dość dobrze. Przeciągnęła kciukiem po szerokiej główce, rozmazując przedwytrysk na jego gładkiej skórze. Nigdy, tak bardzo, nie chciała przed nikim uklęknąć, jak teraz przed Calebem. Jej usta praktycznie śliniły się za nim.

- Chcę cię posmakować – wychrypiała, ignorując rumieniec, który poczuła jak wypełził na jej policzki.

Jego biodra szarpnęły się przy jej tyłku, a jego nierówny oddech wywołał gęsią skórę, która ukazała się na jej kończynach. Skręcił jej sutki między swoimi kciukami, a palcami, szczypiąc mocno i szarpiąc.

- Chciałbym, żeby to trwało, smarkata – powiedział, jego głos był bardziej ochrypły niż zwykle. – Nie jestem pewny, że tak będzie, jeśli zawiniesz te swoje śliczne usta wokół mojego fiuta.

Jej cipka zacisnęła się na jego prawie warczące słowa.

- Czy to znaczy, że w najbliższym czasie mnie nie wypieprzysz?

Jego jedyną odpowiedzią był śmiech, podczas gdy powędrował palcami po jej wrażliwym ciele na brzuchu, w dół w stronę jej rozpadliny, zagłębił się w ciepłe jej ciało, a kciukiem podrażnił jej łechtaczkę. Dreszcze przyjemności strzeliły przez jej ciało, a nogi zaczęły drżeć. Dobrze, że Caleb przytrzymał ją swoim ramieniem, przyciskał do swojej piersi, ponieważ nie była pewna jak długo jeszcze będzie w stanie sama się utrzymać.

Szarpnęła za jego spodnie, próbując odsunąć je na bok, pragnąc poczuć jego skórę przy swojej. Ale jej niewygodna pozycja sprawiała, że było to niemal niemożliwe.

- Czegoś potrzebujesz? – zapytał, rozbawienie zabrzmiało w jego głosie.

- Nie jesteś zabawny – dyszała, ledwie zdolna utworzyć słowa przy swoim zamglonym pożądaniem mózgu.

Wycisnął pocałunek na krzywiznie jej ramienia, a ona poczuła jego uśmiech na swojej skórze. Po sposobie, w jaki poruszał się za nią, mogła powiedzieć, że zsuwa ze stóp buty i skarpetki. Na chwilę zabrał ramię, którym obejmował jej piersi, i wyciągnął portfel, kładąc go na oparcie kanapy zanim zrzucił z siebie spodnie. Czubek jego fiuta musnął jej ciało nad pośladkami, zostawiając plamę przedwytrysku na jej skórze. Zadrzała na to śliskie, wilgotne gorąco i uczucie jego grubej długości przy swojej pupie, a potem jeszcze raz zawinął wokół niej ramię, wyciskając gorące pocałunki na środku jej pleców.

Uwalniając ją, złapał portfel i zaczął w nim grzebać zanim przeklął pod nosem.

- Jakiś problem? – zapytała.

Poprowadził ją, by oparła się o kanapę.

- Zostań tu i się nie ruszaj.

Z rękami za plecami i chwiejną równowagą na piętach, nie miała zbyt dużego wyboru. No cóż, miała. Mogła pozbyć się bluzki, gdyby chciała. Ale nie chciała. Bardziej chciała zobaczyć, co się stanie – co zrobi dalej. Jej podniecenie się zwiększyło,

kiedy Caleb zniknął w ciemnym korytarzu za nią. Gęsia skórka spłynęła po jej skórze, gdyż jego ciepło szybko zniknęło z jej ciała. Usłyszała pstryknięcie włącznika i hałas w apteczce, w której grzebał – szukając prezerwatywy, jak przypuszczała. Przebiegło przez nią drżenie, ale tym razem, to było oczekiwanie. Miała go nie więcej niż godzinę temu, ale była gotowa na niego jeszcze raz.

Odgłos kroków za nią sprawił, że spojrzała przez ramię, widząc jak Caleb wraca z pakietem w swojej ręce.

- Sądziłem, że mówiłem ci, żebyś się nie ruszała, Bren. – Jego słowa zadawały kłam konwersacyjnemu brzmieniu. Jego ręka prawie niezauważalnie musnęła jej pośladek.

- Tak naprawdę nigdy nie słuchałam autorytetów – zamruczała.

Podniósł rękę i opuścił w dół – mocno – na jej tyłek.

- Najwyraźniej – powiedział, jeszcze raz dając jej klapsa. – Musimy nad tym popracować.

Niemożliwe było powstrzymać jęki, kiedy jego dłoń opadała na jej skórę. Ostry ból szybko stał się prawie przytłaczający, ale potem to zaczęło się zmieniać. Ciepło przedostało się do jej cipki, gdy jego ręka nadal spadała. Osuwając się na oparcie kanapy, jeszcze bardziej wystawiła swój tyłek, a podniecenie zmoczyło jej uda. Była tak blisko. Tak blisko spełnienia. Jeszcze tylko trochę i zaprowadzi ją nad krawędź.

Przestał.

Do cholery, przestał.

Musiała wyciągnąć szyję i spojrzeć na niego, z tego miejsca, gdzie była przechylona przez kanapę, ale udało jej się. Oddychając ciężko, wpatrywał się w jej tyłek, jego ręka zawisała nad nim.

- Mogę wyczuć gorąco budzące się pod twoją skórą. – Opuścił rękę i pogłaskał nią jej płonące ciało. Muśnięcie jego spracowanych palców po jej przewrażliwionej skórze wywołało jej krzyk i jęk, błaganie by ją wziął.

Przeciągnął palcami po jej wilgotnej szczelinie, okrążając wejście do jej cipki zanim przesunął się z powrotem, by drażnić ściągniętą dziurkę jej pupy.

- O mój Boże, pieprz mnie już – domagała się, jej głos był stłumiony przez poduszkę pod nią. Zalała ją ulga na dźwięk rozrywania opakowania prezerwatywy. Prawie się rozplakała, kiedy przeciągnął grubą główką swojego fiuta po jej fałdkach

zanim w końcu się w nią wcisnął. Wbił się przez jej czułe tkanki; tarcie było niemal nieznośne, kiedy wsunął się w pełni przy jej tyłku. Jego włosy otarły się o jej nadwrażliwe ciało, ale ten dyskomfort połączył się wspaniale z przyjemnością posiadania go w sobie, wypełniania jej.

Złapał ją w pasie i pociągnął w górę, dopóki prawie się nie wyprostowała, i przycisnął mocno do swojej piersi, na tyle na ile zdołał z jej rękami za plecami. Krzyk uwiązł w jej gardle na zmianę kąta. Jeszcze kilka pchnięć i dojdzie.

Wsunął ramię wokół niej, rozkładając rękę na jej brzuchu, wbijając się w nią, palcami bawiąc się jej lechtaczką. Pozwalając oczom się zamknąć, jej głowa opadła do przodu, jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się wokół niego.

- Hej, sprowadziliśmy samochód...

Oczy Brenny gwałtownie się otworzyły z przerażenia i zobaczyła Ethana i Jake'a stojących w drzwiach i przyglądających się jak Caleb ją pieprzy. Żądza na ich twarzach i złoto sączące się na ich brązowe oczy, kiedy ich wilki wynurzył się na powierzchnię, rozpały jej mózg. I nie mogła przegapić nagłych erekcji wybrzusających ich spodnie, gdy tak się wpatrywali.

Nieważne, jak bardzo chciała udawać, że ich tam nie ma, nie mogła oderwać od nich oczu. Orgazm, który usiłował się uwolnić, wstrząsnął nią, niosąc nieubłaganą przyjemność przez jej drżące ciało. Kiedy ostatni dreszcz opuścił jej kończyny w ramionach Caleba, osunęła się na oparcie kanapy, zamykając mocno oczy.

Jego ciało było sztywne, a fiut wciąż twardy. Nie doszedł. Jednak przy świadomości, że ich obserwowano, ona doszła. Co, do diabła, się z nią działo? Caleb trącił nosem jej szyję zanim wytyczył ścieżkę pocałunków do jej ucha.

- Nie miałem pojęcia, że masz ekshibicjonistyczne ciągoty.

- Nie mam – powiedziała napiętym głosem.

Zachichotał.

- Pozwolę sobie mieć odmienne zdanie. Doszłaś tak mocno, ponieważ zdałaś sobie sprawę, że cię obserwują.

Potrząsnęła głową, oczy wciąż miała mocno zaciśnięte.

- Zapominasz o czymś – zamruczał. – Twoja słodka, mała cipka jest zaciśnięta wokół mojego fiuta. Mogę wyczuć każdą twoją reakcję, każdą najmniejszą odpowiedź. Tak faktycznie, im dłużej mówię, tym bardziej drżysz wokół mnie. Podoba ci się to.

Potrząsnęła jeszcze raz głową, modląc się, że kiedy otworzy oczy, Jake i Ethan znikną. Bo jeśli miała być zupełnie szczerą, musiała przyznać, że jej się to spodobało. Więcej niż trochę.

- Kłamiesz, smarkata. Zapach twojego podniecenia z każdą sekundą staje się coraz bardziej wyraźny. – Wsunął pod nią obie ręce i przykrył pokryte koronką piersi. – Wiesz, że zmienne alfy czasami dzielą się swoimi partnerami ze swoimi niesparowanymi członkami. – Jej sutki zeszywniały w jego dłoniach, a oddech zamarł w gardle. – Myślę, że ci się spodoba – ciągnął.

- Nie jestem twoją partnerką – wydusiła.

- Jeszcze nie.

- Nigdy.

- Może pomyślisz nad tym, kiedy sprawimy, że dojdiesz? – Drżący jęk uciekł z jej rozchylonych warg, gdy przyszczypnął jej sutki. – Powiedz nie, a oni wyjdą. Powiedz tak, a będziemy wielbić każdy centymetr twojego ciała.

Powinna powiedzieć nie. Wiedziała, że powinna. Jaka kobieta uprawia seks z trzema braćmi? Z trzema zmiennymi? Ale chciała. Chciała wiedzieć jak to będzie. I jakie miało to znaczenie? Niedługo i tak wyjedzie, a nie chciała spędzić reszty swojego życia zastanawiając się nad tym.

Z wirem dzikich motyli bombardujących jej żołądek, kiwnęła głową.

- Tak.

## Rozdział 5

- Nie pożałujesz tego – szepnął Caleb do jej ucha.

Przepełniło przez nią rozgorączkowanie. Miała cholerną nadzieję, że nie.

Ktoś pochylił się do przodu i delikatnie pocałował jej wargi, wolno biorąc jej usta, wpychając swój język, naśladując ruchy Caleba, który na nowo podjął pieprzenie jej cipki. Jego ręce nadal były na jej piersiach. Pstryknął otwarcie jej stanika i odsunął miseczki, odkrywając jej obolałe, nabrzmiące ciało dla swoich braci.

Otworzyła oczy, kiedy Ethan oderwał swoje wargi od jej, by zobaczyć jak obaj mężczyźni wpatrują się w jej klatkę piersiową i głaszczą swoje penisy przez spodnie. Jake wyciągnął rękę i dotknął jej, ocierając kciukiem o wzdęty sutek. Zadrżała na tę prostą pieszczotę, zbliżając się do fiuta Caleba. Jego ręce opadły na jej talię, a jego bracia wspięli się na kanapę i zagarnęli jej sutki, każdy został wciągnięty do gorącego wnętrza ich ust.

Jej plecy się wygięły i nawet nie próbowała stłumić krzyku, który z niej wybuchł. Walczyła, by oswobodzić swoje ramiona. Musiała ich dotknąć. Caleb ściągnął bluzkę z jej ciała, uwalniając w końcu jej ramiona.

- Któregoś dnia, naprawdę cię zwiążę – obiecał ponuro.

Zanurzyła ręce we włosach Ethana i Jake'a, gdy ssali jej sutki, drażnili je językami i zębami; przez cały czas, wyobrażała sobie jak jest przywiązana do łóżka Caleba, zdana na ich łaskę. Przy odrobinie szczęścia, to będzie jedno cholernie duże łóżko.

Ethan i Jake wspięli się na kanapę, gdy sięgnęła do klamry ich pasków. Jake z niecierpliwością poluzował pasek i zrzucił spodnie, uwalniając swojego kutasa. Zawinęła palce wokół rozgrzanej długości, jednocześnie otwierając drugą ręką zapięcie Ethana.

Ledwie mogła myśleć. Caleb kontynuował swoje powolne ujeżdżanie jej cipki. Nieważne, jak wiele razy napierała na niego biodrami, domagając się więcej, on utrzymywał to samo, irytujące tempo.

Ethan zsunął swoją wolną rękę wzdłuż jej brzucha w dół, by zabawić się z jej lechtaczką. Znajdując mały kłębek nerwów, okrążył go kciukiem, ledwie dotykając, gdy go otaczał.

Jake sięgnął wokół niej, przesuwając rękę w dół jej pleców, dopóki nie dotarł do jej tyłka. Podniósł usta z jej piersi i spojrział na nią.

- Ktoś dostał klapsy na swój tyłek. Byłaś złą dziewczynką?

Lecz zanim mogła odpowiedzieć, wśliznął rękę między nią, a Caleba, sięgając do jej odbytu. Biorąc ponownie jej sutek w swoje usta, głaskał ściągniętą dziurkę, drażniąc wrażliwe ciało, a ona wiła się między trzema mężczyznami.

Stymulacja to już było zbyt wiele. Mocno zwinięte odczucia skręciły się w jej brzuchu i rozszczepiona przyjemność śmignęła przez każde zakończenie nerwowe, podnosząc jej potrzebę jeszcze mocniej, dopóki w nią nie uderzyła, wzbijając ją w totalne uniesienie. Przez kilka długich chwil, czuła się jak w stanie nieważkości, zagubiona w morzu rozkoszy.

Caleb wysunął się z jej wciąż drżącej pochwy i zachęcił ją do zsunęcia się na podłogę, a on i jego bracia podążyli za nią. Rozłożywszy jej kolana trochę szerzej, Caleb ponownie się w nią wśliznął, a ona jęknęła na odczucie przesuwania się go w jej nabrzmałym kanale. Nie mogła w to uwierzyć, ale była gotowa na więcej. Straciła rachubę ile razy już doszła dziś wieczorem, ale wciąż chciała więcej. Potrzebowała więcej.

Ethan i Jake uklękli przed nią. Przy pomocy Caleba, który utrzymywał jej równowagę, chwyciła ich penisy, wkładając je na przemian do swoich ust. Caleb jęknął za nią i zastanowiła się, czy nie żałował, że pozwolił jej dojść pod nim wcześniej. Rznął ją mocno, podczas gdy ssala jego braci. Fiut w jej cipce i po jednym w każdej ręce. Kiedy stała się tak rozwiązła? Jak przypuszczała, prawdopodobnie od momentu, kiedy Caleb ją dotknął.

Ethan wypuścił przedwytrysk na jej język, więc połknęła to, zachęcając go, by dał jej więcej.

- Weź go głębiej – zarządził Caleb. – Weź go głębiej, a ja będę mocniej cię pieprzył.

W końcu.

Jake zawinał jej włosy wokół swojej pięści, zgarniając je z jej twarzy, żeby mogli patrzeć, jak przypuszczała. Świetnie jak dla niej. Niech patrzą. Caleb miał rację, gdy



twierdził, że przyglądanie się podnieci ją jeszcze bardziej. Nigdy nie wyobrażała sobie siebie w takiej sytuacji, ale po dzisiejszym wieczorze, musiała przyznać, że to była prawda.

Jake wzmocnił uchwyt na jej włosach i pociągnął trochę, kiedy wzięła Ethana w swoje gardło. Ale to małe żądło bólu nie powstrzymało jej. Raczej sprawiło, że stała się bardziej zdesperowana, by wywołać utratę kontroli u Ethana.

- Wspaniale – dyszał Jake, przyglądając się i głaszcząc swojego kutasa wolną ręką.

Ethan był blisko. Czowała to. Spróbował się wycofać, ale nie puściła go, ssąc mocniej. Zesztywniał i z jękiem wlał się w głąb jej gardła. Palce Caleba trzęsły się, kiedy się w nią wbijał.

Pozwoliła Ethanowi wysunąć się z jej ust i odwróciła się do Jake'a, pochłaniając go całego, połykając jego kutasa, gdy wzięła go głębiej. Jego biodra drgnęły, przytrzymał jej głowę i pieprzył jej usta krótkimi, płytkimi pchnięciami.

- Jak dobrze – szepnął. – Jak cholernie dobrze.

Chwytając go stanowczo przy podstawie, wzięła go głębiej, podczas gdy pchnięcia Caleba stały się szybsze. Zgadywała, że jego kontrola wisiała na włosku. To dobrze. Brenna śmignęła przez główkę kutasa Jake'a językiem i ostrożnie przesunęła zębami po wrażliwym ciele.

- Jasna cholera, Brenna!

Gdyby mogła się uśmiechnąć, zrobiłaby to. To było oszałamiające uczucie dzierżyć taki rodzaj mocy nad trzema niewiarygodnie wspaniałymi i silnymi mężczyznami. Używając zarówno ust jak i ręki, pompowała w górę i w dół, kierując go coraz bliżej do krawędzi. Jake zesztywniał i z cichym okrzykiem opróżnił się do jej gardła.

Ledwie go uwolniła, gdy Caleb zacisnął ręce na jej biodrach i zaczął uderzać w nią dzikimi, niekontrolowanymi pchnięciami. Nigdy w swoim życiu nie była tak mocno pieprzona, ale kochała to. Zaciskając dłonie na chodniku leżącym na podłodze, trzymała się z całych sił, gdy Caleb zawzięcie walił w jej cipkę.

Jego bracia obserwowali jak jest pieprzona, głaskali jej skórę i swoje na wpół twarde erekcje. Dźwięk mokrego ciała, uderzającego jedno o drugie, wypełniał pokój wraz z jej płaczącymi okrzykami.

To był zbyt wiele – ich głodne spojrzenia, rozpaczliwe dźwięki, cudowne pchnięcia

wypełniające ją raz za razem. Jej orgazm pojawił się znikąd, uderzając w nią jeszcze mocniej niż robił to Caleb. Przepłynęła przez nią brutalna przyjemność.

Jej cipka zacisnęła się tak mocno wokół mężczyzny w niej, że ledwie mógł się poruszać, a odczucie jego, pompującego przez jej skurczone przejście, wywołało w niej jeszcze jeden wybuch. W końcu, po jeszcze kilku wstrząsającymi duszą pchnięciach, doszedł – trzęsąc się i jęcząc jej imię. Tylko ostre odgłosy ich oddechów wypełniały powietrze; ledwie mogła utrzymać otwarte oczy.

Ostrożnie wysunawszy się z jej ciała, Caleb pozbył się prezerwatywy, a potem zabrał ją z podłogi i posadził na swoich kolanach, przedtem siadając na kanapie. Włoski na jego udach drażniły jej obolałą pupę, a szarpnięcie bólu przepędziło resztki senności.

Ethan złapał koc z krzesła i rozłożył na nich obu – Brennie i Calebie.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością, jej policzki się zarumieniły. Teraz, kiedy było już po wszystkim, nie bardzo wierzyła, że uprawiała seks z całą trójką. W tym gorącym momencie, to wydawało się być świetnym pomysłem. Ale teraz? Nie była już taka pewna.

Caleb zawiązał ramiona wokół niej i przytulił do swojej piersi.

- Może teraz dacie mężczyźnie i jego partnerce trochę prywatności?

- Nie jestem twoją partnerką – wymamrotała przy jego szyi.

Zarówno Ethan jak i Jake zachichotali, a potem ubrali się i pocałowali czubek jej głowy.

- Wiesz co – powiedział Jake. – Jeśli chcesz rzucić Caleba, jestem absolutnie do wzięcia.

- Ja też – dodał Ethan.

Nie mogła całkiem powstrzymać chichotu, jej zażenowanie zmalowało.

- Wynocha. – Caleb patrzył gniewnie na swoich braci. – Obaj.

\*\*\*

Caleb obudził się nagle, szare poranne światło wypełniało pokój, a jego łóżko było puste i zimne. Gdzie jest Brenna? Poczul niepokój, kiedy opuszczał pokój. Czyżby żałowała tego, co wydarzyło się wczoraj wieczorem?

- Bren?

Wyjrzał przez kuchenne okno i odetchnął z ulgą. Jej samochód wciąż tam stał, ale kiedy się rozejrzał, zauważył jej ubranie, leżące nadal na podłodze, tam gdzie je zostawili. Przechodząc do okna w salonie, dostrzegł ją na plaży, ubraną w coś, co przypominało jego flanelowe spodnie od pizamy i bluzę. Wziął szybki prysznic, wciągnął dżinsy i koszulkę, i wyszedł do niej. Siedziała z ramionami owiniętymi wokół podciągniętych kolan, obserwując fale rozbijające się o brzeg.

Uśmiechnęła się do niego, gdy się zbliżył i usiadł za nią, umieszczając swoje nogi po obu stronach jej ciała.

- Hej, ty – zamruczała.

Pomimo tego, że podwinęła nogawki i rękawy jego bluzy i spodni, to nadal się w nich topiła. Było coś niesamowicie seksownego w widoku kobiety w jego ciuchach – zwłaszcza w Brennie. Jej wilgotne włosy były założone za uszy i wyglądała sennie i zaspokojona. I zrelaksowana. Po raz pierwszy, odkąd wczoraj ją zobaczył, nie wyglądała na zestresowaną. Był zadowolony, że wysłał wczoraj wieczorem Ethana i Jake'a do domu. To był taki moment, którym nie chciał się dzielić z nikim innym.

Westchnęła i wyciągnęła przed siebie nogi na piasku, opierając się o niego.

- Wiedziałam, że tęsknię za domem, ale nie zdawałam sobie sprawy jak bardzo, dopóki ponownie nie zobaczyłam jeziora.

Kiwnął głową.

- Nie ma do tego niczego podobnego.

- Brakuje mi czterech pór roku i śnieżnych dni. – Spojrzała na drzewa, które biegły wzdłuż linii brzegu. – Naprawdę brakuje mi jesieni. Tam, gdzie mieszkam, nic się nie zmienia. A świąteczne światelka bez śniegu to jest coś, do czego nigdy się nie przyzwyczaję.

- Nic cię nie powstrzymując, żebyś wróciła – zauważył.

Wyprostowała się. Napięcie, które było błogo nieobecne, wróciło.

- Ten statek odpłynął. – Frustracja zapaliła się do życia.

- Więc zawróć go i przyplyń z powrotem.

Obróciła się i po prostu patrzyła na niego, a potem ponownie się odwróciła, by obserwować wodę.

Zawinął ramiona wokół jej talii i wziął głęboki wdech.

- Przynajmniej, odpowiedz mi... zgodnie z prawdą. Jesteś tam szczęśliwa? Masz tam coś, nieważne co to jest, czego brakuje ci z twojego życia tutaj?

Jej szare oczy zamglily się łzami, ale mruganiem szybko je powstrzymała. Milczała przez dłuższy czas i już myślał, że nie odpowie. Ale w końcu, osunęła się na niego, wyglądając na przygnębioną.

- Mam kilku przyjaciół; sprawa randek wygląda fatalnie w najlepszym wypadku. Większość mojego czasu spędzam w maleńkim studiu w moim mieszkaniu.

Myśl o randkowaniu z kimkolwiek bolała – zwłaszcza po ostatniej nocy, ale milczał.

- Przeważnie pracuję – powiedziała. – I szczerze mówiąc, mogę ilustrować książki gdziekolwiek.

- Okej, więc się przeprowadź. Idź gdzieś indziej, gdzie będziesz szczęśliwa. Albo wróć do domu.

- Nie mogę. Sprowadzenie się tu z powrotem nie wchodzi w rachubę.

- Słuchaj, nie będę udawał, że wiem, co dzieje się między tobą, a twoim ojcem. – Westchnął. – Żadne z was nie chce o tym rozmawiać, ale jest tutaj mnóstwo innych osób, którym bardzo spodoba się to, że wrócisz do domu.

Zmarszczyła brwi, odstawiła kubek i cała odwróciła się przodem do niego.

- Jestem pewna, że z tą całą gadką o partnerstwie, znajdujesz się na szczycie listy.

- Jestem na szczycie listy osób, które chcą ujrzeć cię szczęśliwą. A gdybyś była szczęśliwa w Kalifornii i chciała mnie, w takim razie pojechałbym tam, by być z tobą.

Zaskoczenie rozszerzyło jej oczy, ale nic nie odpowiedziała.

Wciągnął ją z powrotem w swoje ramiona, a ona oparła głowę o jego pierś. Milczała przez dłuższy czas i już myślał, że chyba zasnęła, ale poruszyła się i w końcu powiedziała.

- Faktycznie miałam nadzieję, że gdy zobaczę mojego tatę na ślubie, w końcu rozliczymy sprawy z przeszłości. Myślałam, że może ucieszy się widząc mnie. Że może nawet zatęsknił za mną.

Caleb zacisnął ramiona wokół niej. Ból w jej głosie wywołał ból w jego piersi. Otworzył usta, by zapewnić ją, że jest pewien, iż Joe tęsknił za nią, ale tak naprawdę nie wiedział i nie miał zamiaru jej skłamać. Za każdym razem jak przyprowadzał Brennę do jej ojca, mężczyzna natychmiast ucinał rozmowę, a jego gniew był oczywisty.

- Co wydarzyło się między wami? – zapytał ostatecznie.

Jej szczupłe ramiona uniosły się przy jego torsie w mało entuzjastycznym wzruszeniu.

- Nie byłam takim dzieckiem, jakiego pragnął. Byłam rozczarowaniem.

Prychnął.

- Jak pełne stypendium i odnoszącą sukcesy artystkę przełożyć na rozczarowanie?

- Gdy omawiane dziecko nie jest zmiennym, a to było wszystkim, co jej tatuś kiedykolwiek pragnął.

Prawie mógł poczuć smak goryczy w jej głosie. Okropna prawda o zainteresowaniu Joe w stosunku do trzech braci Mahingan stała się nagle i boleśnie oczywista. Serce Caleba przepełniło się za nią bólem.

I on nigdy niczego się nie domyślił. Jego matka była bardzo wdzięczna, że Joe uczestniczył w ich życiach, jako niby ojciec, co Caleb postrzegał przez tę samą soczewkę, nie rozumiejąc, że w ten sposób krzywdzili małą dziewczynkę, która tylko pragnęła miłości swojego ojca. Wypełniła go wściekłość. Wściekłość na Joe i wściekłość na samego siebie za bycie tak głupim, że tego nie odkrył. Policzył się z Joe później. W tej chwili, jego największym zmartwieniem była jego partnerka.

- Tak mi przykro, Bren.

Przesunęła się w jego ramionach i nakłoniła, by na nią spojrzeć. Podnosząc swoje wargi do jego, pocałowała go. Jej usta były miękkie i słodkie pod jego.

- To niech ci nie będzie. Po prostu spraw, żebym zapomniała.

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 6

Caleb przeczesał palcami jej włosy, ustawiając jej głowę, by pocałować ją głębiej. Jeśli Brenna chciała zapomnieć, pomoże jej zapomnieć. W tej chwili, był bardziej niż szczęśliwy mogąc to zrobić. Nie spodobały mu się rewelacje, że Joe traktował ją w ten sposób, ale jej historia brzmiała prawdziwie i to cholernie dużo wyjaśniało. Nie mógł uwierzyć, że nie zauważył tego wcześniej.

Wciągnął ją na swoje kolana, a ona go okraczyła, zawijając nogi wokół jego pasa i ramiona wokół szyi. Przesunęła cipką wzdłuż jego już stwardniałego fiuta, usztywniając go jeszcze bardziej. Wsunąwszy ręce pod pożyczoną przez nią bluzę, głaskał jej skórę, przyciągając ją bliżej.

Wiatr stał się silniejszy i zimny deszcz zaczął na nich kapać. Śmiejąc się, spojrzała na tłoczące się czarne chmury nad ich głowami. Piorun rozdzielił niebo, a po nim nastąpił grzmot tak głośny, że zadrgała pod nimi ziemia. Zeszła z niego i podciągnęła go z piasku. Wciąż trzymając się za ręce, pobiegli do domu, ale niebo się otworzyło, zalewając ich potopem deszczu i ziarnkami gradu, przemaczając ich w ułamku sekundy. Jak tylko znaleźli się w środku, ściągnęła z niego koszulkę, przeciągając przez głowę i obnażając jego tors.

Potem podeszła bliżej i dotknęła wargami niemal każdy centymetr skóry, jaki mogła dosięgnąć, a ciepło jej ust kontrastowało ostro z jego zimnym, zmoczonym deszczem ciałem. On ściągnął wilgotną bluzę, którą ona miała i upuścił ją, zanim szarpnął za sznurek trzymający zbyt duże dla niej spodnie. Opadły wzdłuż jej nóg, zostawiając ją nagą i drżącą pośrodku kuchni.

Opadając na kolana, otworzyła rozporek jego dżinsów i szybko uwolniła jego fiuta. Zawinęła chłodne palce wokół niego i poprowadziła twardą długość do swoich ust. Połączenie jej zimnych rąk i gorących ust, kiedy drażniła spuchniętą główkę, wysłała smugi przyjemności, która strzeliły w jego kręgosłup i zacisnęły jądra.

Spojrzała na niego przez rzęsy, biorąc go głębiej. Przyglądał się, w jaki sposób jej wargi rozciągały się wokół niego. Była tak cholernie piękna. I była jego. Dość boleśnie było przyglądać się jak wczoraj wieczorem roztapiała się pod jego braćmi. To również podnieciło go bardziej niż wyobrażał sobie, że jest to możliwe. Patrzenie jak po kolei

pieprzyli jej usta, ssali jej sutki i doprowadzali do spełnienia. Przyglądanie się jak wysysała ich do końca, połykając wszystko, co oferowali. To było fantastyczne. To również prawie zabiło go. On i jego bracia dzielili się mnóstwem kobiet w przeszłości, ale nigdy nie doświadczył tego rodzaju skręcającego żołądek uczucia zazdrości. Oczywiście, różnicą była świadomość, że Brenna jest jego partnerką.

Ale to było coś więcej niż chciał przyznać. Większość z tej skręcającej żołądek zazdrości wynikało po prostu z tego, że to była Brenna, i że był zakochany w niej przez te lata. Wątpił, by dużo brakowało, żeby popchnąć go przez granicę prowadzącą do pełnej miłości. Jeśli już tam nie był.

Brenna okrążyła główkę jego fiuta czubkiem języka, sprowadzając go z powrotem do rzeczywistości. Kiedy spojrzał na nią, całkowicie go pochłonęła, biorąc go całego w głąb swojego gardła, i ssąc tak mocno, że myślał, iż się tam zagubi.

Był tak cholernie blisko, ale chociaż bardzo chciał dojść, nie zrobił tego. Wplątał palce w jej włosy i łagodnie ją odsunął.

Popatrzyła na niego, jej oczy jaśniały rozbawieniem i pożądaniem.

- Tak?

Podciągnął ją na nogi i zgarnął w swoje ramiona, by ponieść ją korytarzem i rzucić na środek swojego łóżka. Wylądowała ze śmiechem i oparła się na łokciach, obserwując go i czekając.

Jej sutki były napiętymi małymi pąkami, które błagały o jego dotyk, a on bardzo chętnie z tego skorzystał. Ciemnoróżowe szczyty wieńczyły blade piersi, które drżały z każdym zdyszany oddechem. Jego spojrzenie łakomie przesunęło się po liniach jej ciała, zapisując jej widok na jego łóżku w pamięci.

Prawie nie mógł uwierzyć, że Brenna była tu razem z nim – nawet po tym jak miał ją wczoraj wieczorem w lesie i jeszcze raz w jego salonie. To wydawało się być bardziej snem niż rzeczywistością. Ale widok jej nagiej w jego łóżku był jak najbardziej rzeczywisty.

Ściągnawszy całkowicie spodnie, podążył za nią na łóżko, przyszpilił do materaca i wziął jej usta jeszcze raz. Nie było niczego lepszego od tego. Od smaku jego partnerki na jego języku. Od odczucia trzymania jej w swoich ramionach. Jediną rzeczą, jakiej jeszcze naprawdę potrzebował, to było zatwierdzenie jej. Oczywiście, mógł to zrobić bez jej pozwolenia, ale nie chciał jej tego robić. Musiała go pragnąć. Na zawsze. Jeśli

nie zechce, nie był pewien, co zrobi. Ale na teraz, wypchnął to zmartwienie ze swojej głowy i skupił się na niej.

Wyciskał pocałunki wzdłuż jej szczęki i szyi i po obojczyku. Jego zęby gorąco pragnęły zatopić się w łagodnej krzywiznie między jej szyją a ramieniem i oznaczyć ją, jako jego, ale się powstrzymał. Ledwie.

Zamiast tego zsunął się z pocałunkami na jej mostek, trącąc wewnętrzne łuki jej piersi zanim w końcu ruszył w stronę twardego sutka. Biorąc jeden w swoje usta, wciągnął mocno, uwielbiając sposób, w jaki stwardniał jeszcze bardziej pod jego językiem. Ssał i przygryzał wrażliwy kłębek nerwów, dopóki nie zaczęła się pod nim wić, unosić bioder i żądać, by ją wypełnił.

- Jeszcze nie, smarkata.

Teraz przeniósł swoją uwagę na drugi sutek, doprowadzając ją do krzyku, który wydawał się być po równi frustracją i przyjemnością. Wplątała palce w jego włosy, próbując przytrzymać jego głowę tam, gdzie chciała. Ale dzisiaj to nie ona dyktowała warunki. Ignorując jej jawne aluzje, kontynuował swoją ścieżkę w dół, kochając sposób, w jaki pod nim drżała.

Z rękami na każdym jedwabistym, miękkim udzie, rozłożył jej nogi i pochylił się do przodu, muskając jej delikatną skórę i powolutku zbliżając się do jej cipki. Nie chciał się spieszyć – chciał, żeby to trwało. Rozchyliwszy jej fałdki, przeciągnął językiem wzdłuż jej szczeliny, jej smak wypełnił mu usta. Jej zapach i smak były uzależniające. Potrzebował więcej.

- O, Boże – jęknęła. Jej paznokcie drapały skórę jego głowy. Przytrzymała go, kiedy rytmicznie podnosiła biodra przy jego ustach.

Ssał ją, a ona zwijała się pod nim. Jej ręce zostawiły jego głowę, by przesunąć się do góry, przez brzuch, i nakryć piersi, przyszczypywać sutki. Jego fiut zaczął pulsować na ten widok. Była oszałamiająca – jej skóra się zaróżowiła, jej oddech stał się płytki.

Przeciągnął po długość jej szparki swoim językiem, zanurzył się w otwarciu jej cipki i ponownie pogłaskał jej fałdki, uważając, by ominąć jej lechtaczkę. Usiłowała naprowadzić go, by dotknął jej tam, gdzie chciała, ale nie zamierzał się spieszyć. Zamiast tego, zarzucił ramię na jej talię i przycisnął ją do materaca. Tak jak się spodziewał, ten ruch uczynił ją bardziej mokrą. W pewnym momencie, będzie musiał dotrzymać swojej obietnicy i przywiązać ją do łóżka. Wiedział, że jej się to spodoba.



Okrażając jej spuchniętą łechtaczkę czubkiem języka, wsunął palec w jej śliski kanał.

- Boże, jesteś wspaniała – zamruczał przy jej wilgotnym ciecie. Zadrzała, gdy wciąż w nią uderzał.

- Przestań się drażnić i pieprz mnie – wyszeptwała.

- Jeszcze nie.

Ale zlitował się nad nią i wsunął w nią drugi palec. Uchwyciła go, gdy wycofał rękę. Pstrykając językiem w jej łechtaczkę, zrobił to jeszcze raz, obserwując jej wysiłek, by unieść biodra z łóżka. Dyszące, ciche kwilenia wypełniły powietrze, podczas gdy napotykała jego wbijające się palce, pchnięcie za pchnięciem, kiedy poruszał nimi w tę i z powrotem w jej chętnym ciecie. Zaczął pompować trochę mocniej. Jej ręce chwyciły się pościeli.

- Proszę Caleb – szepnęła. – Proszę, daj mi dojść.

Nie mógł jej odmówić, ale jeszcze nie skończył lizać jej słodkiej cipki. W każdym razie dodał trzeci palec i skrobął zębami o jej łechtaczkę, jednocześnie ssąc ją między ustami. Bryknęła pod nim, powtarzając jego imię przerywanym krzykiem, kiedy jej cipka się skurczyła, zaciskając się wokół jego palców.

Wszystkie jego, pełnych dobrych chęci, plany by się nie spieszyć zniknęły. Sięgnął do szuflady stolika nocnego i szperał w niej tak długo aż znalazł prezerwatywę. Szybko nałożył ją na siebie, zawisł nad nią w ciągu kilku sekund, a główka jego fiuta pocałowała wejście do jej cipki. Wisząc nad nią, powoli wepchnął się w jej przytulne wejście. Oddech Caleba zamarł na zapraszający uścisk jej ciała. Wycofał się, upajając się jej mocnym uściskiem. Jej cipka ścisnęła go, jakby nie mogła znieść, że będzie musiała go uwolnić.

Wsunawszy rękę pod jej pupę, dopasował ją bardziej do siebie i pchnął do przodu. Ten ruch wydobył krzyk z jej warg, kiedy wbił się tak głęboko jak to było możliwe. Uchwyciła się go, zawijając ramiona i nogi wokół niego, trzymając go tak kurczowo jak on trzymał ją. Chciał tego. Z nią. Przez resztę ich życia.

Zaczął pieprzyć ją mocniej, a ona jęczała za każdym razem, kiedy jego jądra odbijały się o nią z plaśnięciem. Jego jądra zaczęły się kurczyć. Każdy rytmiczny uścisk jej pochwy popychał go bliżej do krawędzi. Był blisko – zbyt blisko. Przetoczył się na plecy, zabierając ją ze sobą.

Używając jego torsu, by zająć pozycję siedzącą, powoli uniosła się w górę na długości jego fiuta zanim osunęła się w dół. Jej włosy napuszyły się nad jej ramionami w splecione aureoli, rozświetlone przez błyskawice rozbłyskujące przez okno. Sporadyczne wybuchy jasności uwidaczniały ją, sprawiając, że jej skóra wydawała się lśnić, kiedy go ujeżdżała. Jej zęby zatopiły się w dolnej wardze, gdy zwiększyła tempo. Był pewny, że nigdy nie widział piękniejszego widoku.

Przesunął rekami po gładkich mięśniach jej ud, zbliżając się do jej cipki z każdym jej ruchem. Głupio myślał, że dłużej wytrwa w tej pozycji, ale poważnie nie docenił wpływu, jaki miała Brenna falując nad nim, biorąc go głębiej niż myślał, że to jest możliwe.

Wyciągnął rękę i przeciągnął koniuszkiem palca wokół otwarcia jej cipki. Okrążył miejsce, gdzie byli złączeni – pieścił delikatne ciało, które rozciągało się, by go wziąć. Jej kwilenie obróciło się w gardłowe okrzyki, gdy podążył palcem do opuchniętego pączka jej lechtaczki i okrążył go. Drażnił go czubkiem palca, dopóki jej wewnętrzne mięśnie nie zaczęły zaciskać się wokół niego.

Trzymał jej uda i wbijał się w nią, unosząc biodra z łóżka, gdy zanurzał się między jej obolałymi tkankami. Jej głowa opadła do tyłu, a jej jęk zmienił się w krzyk. Ścisnęła go tak mocno, że ledwie mógł się poruszać.

Zdołał zrobić jeszcze kilka pchnięć, ujeżdżając ją mocno przez jej spełnienie, dopóki dreszcze nie strzeliły wzdłuż jego kręgosłupa, zbierając się tuż przy jego podstawie. Uczucie to rozprzestrzeniło się do jego jąder i fiuta, i nie mógł już dłużej się powstrzymać, więc opróżnił się do jej wnętrza.

Bezwładna, osunęła się na jego pierś, a jej oddech był tak samo nierówny jak jego. Podniósł rękę i odgarnął włosy ze jej twarzy, dopiero kiedy ich oddech jako tako wrócił do normy.

Nie mógł przypomnieć sobie, by kiedykolwiek wcześniej czuł się tak... bezbronny. I nie podobało mu się to. Świadomość, że była jego partnerką, ale niemożność zatwierdzenia jej, zjadała go. Im więcej czasu z nią spędził, tym bardziej jego wilk walczył, by wynurzyć się na powierzchnię, a społeczne subtelności niech szlag trafi. Używając siły woli, którą nie wiedział, że posiada, schował swoją zwierzęcą naturę na trochę dłużej, ale wiedział, że im bliżej było do pełni, tym trudniej będzie to kontrolować. Odepchnąwszy te myśli na bok, naciągnął na nich koc i wtulił Brennę w swoje ramiona. Wszystko inne mogło jeszcze trochę poczekać.

## Rozdział 7

Brenna szła wraz z Roxy wzdłuż linii brzegowej, która wiała się z przodu domu Caleba. Jej kuzynka wróciła z pensjonatu, gdzie spędziła weekend ze swoim nowym mężem. Zaczęła poszukiwania Brenny od motelu, ale szybko dowiedziała się, że Brenna zatrzymała się u Caleba. Wiadomości nadal rozprzestrzeniały się z prędkością światła w tym sennym małym miasteczku.

- Więc... zamierzasz pogadać czy nie? – zapytała Roxy, kiedy ominęły wyjątkowo duży kawał dryfującego drzewa.

- Pogadać o czym?

Kuzynka przewróciła oczami.

- Poważnie? Byłaś zadurzona w Calebie od czasu jak byliśmy w dziewiątej klasie, a kiedy wracam do domu z miesiąca miodowego, ty praktycznie wprowadziłaś się do niego. Myślę, że jest mnóstwo do pogadania, więc zacznij nawijać!

Brenna nie mogła się powstrzymać od roześmiania się na oburzenie Roxy, ale nie miała pojęcia skąd zacząć. Była z nim od nocy wesela. Następnego dnia, namówił ją do opuszczenia pokoju w motelu i zostania z nim. I nie mogła powiedzieć, że żałuje tej decyzji. Zabrał ją, by odwiedziła wszystkie swoje ulubione miejsca wzdłuż wybrzeża. Wędrowali wydrami aż za Eagle Harbor, szukali agatów na plaży i nawet wziął ją na jezioro, dopóki fale nie stały się zbyt mocne. Przypuszczała, że robił, co tylko mógł, by namówić ją do zostania. Ale ponieważ tak się nie stanie, patrzyła na to jak na gromadzenie większej ilości wspomnień, które zabierze ze sobą do domu. Oczywiście, jej ulubionymi wspomnieniami nie będą skały czy spokojne spacerunki przez niesamowicie kolorowe jesienne liście. To będą żarliwe pocałunki, kiedy najmniej się ich spodziewała, sposób, w jaki zajmował się jej ciałem, wywoływane orgazmy, przez które była słaba, wynoszenie jej na wysokości, o których istnieniu nie wiedziała.

Tak. Absolutnie nie żałowała, że z nim została. Oprócz jednego, co wylaniało się na horyzoncie. Tego, że wyjedzie z powrotem do Kalifornii ze złamanym sercem. Ponieważ była głupia.

Nie mogła wyobrazić sobie budzenia się w pustym łóżku albo nie widzenia jego psotnego uśmiech rzuconego przez pokój. Nie mogła wyobrazić sobie nie słyszenia jego chropawego głosu szepczącego do jej ucha o wszystkich tych nikczemnych rzeczach,

jakie planuje jej zrobić. Przez kilka krótkich dni, całkowicie zdołała spieprzyć sobie życie. Była idiotką.

Brenna podążyła za Roxy na formację skalną, która wcinała się do jeziora, a potem ostrożnie wybrała drogę przez poszarpaną powierzchnię, gdy szły nad krawędź, gdzie rozbijały się fale. Wschodząca pełnia – Krwawy Księżyc – wisiała nisko na horyzoncie. Palce czerwieni i pomarańcza rozciągały się po październikowym niebie. Zmusiła się do odwrócenia wzroku od ogromnych kłębiącymi się wód i spróbowała zastanowić się nad tym, co powiedzieć Roxy.

Kuzynka położyła rękę na ramieniu Brenny.

- Zakochałaś się w nim, prawda?

Kłamstwo już było na jej wargach, gdy obróciła się, by spojrzeć na drugą kobietę. Ale słowa umarły jak tylko popatrzyła w oczy Roxy.

- To głupie. Ale tak. Zakochałam się.

Oczy Roxy spochmurniały.

- Dlaczego to jest głupie?

Brenna westchnęła.

- Może mnie chceć, ale mnie nie kocha. – Nie była przekonana czy zmienni mogą się zakochać - przynajmniej, nie bez pomocy feromonów i biologicznej skłonności. A to nie była prawdziwa miłość. W każdym razie, nie taka, o jaką jej chodziło. To było bardziej jak genetyczny przymus.

- Nie wiesz tego – powiedziała Roxy. – Powinnaś zobaczyć jak ona na ciebie patrzy.

Brenna chciała podzielić się wszystkim – zmiennością, partnerstwem, swoim ojcem, ale sekretem Caleba nie mogła. Roxy była jej kuzynką ze strony matki i nie miała pojęcia, że istoty, które większość ludzi uważało za fantazję, istniały naprawdę.

Większość ludzi wierzyła, że zmiennokształtni są niczym więcej jak mitem albo folklorem. Zazwyczaj o ich istnieniu nie wiedzano, poza partnerami czy bezpośrednio rodziną. Jako syn zmiennego, jej ojciec to wiedział. Nie widząc żadnych takich oznak u niej, jej ojciec nigdy nie powinien wyjawiać, że zmienni istnieją. Ale on nigdy nie pozwolił, by taka drobna sprawa jak etyka, weszła mu w drogę. Westchnęła, a jej serce zabiło na budujący się ból.

- Myślę, że tu bardziej chodzi o nowość – odparła w końcu, by wypełnić ciszę.

Roxy zarzuciła ramię wokół barków Brenny i uśmiechnęła się smutno.

- Nie możesz winić dziewczyny o małe pobożne życzenia.

- Co masz na myśli?

- Po prostu myślałam sobie jak byłoby wspaniale, gdybyście ty i Caleb zakochali się w sobie i wróciłyś do domu. Widzisz? Zupełnie samolubne, życzeniowe myślenie.

Nie przyznałaby tego głośno, ale nie mogła zaprzeczyć, że chciała tego samego. Powstrzymując łzy, zwróciła Roxy uśmiech.

- Tęsknię do życia tutaj. – Brenna obróciła się i popatrzyła na mieniające się kolorami liście, które okrywały drzewa wzdłuż brzegu. Szkarłat, złoto, rudobrunatny i pomarańczowy, wszystkie lśniły w ciemniejszym niebie - nigdy nie widziała piękniejszego miejsca. – Ale nie sądzę, żeby to się niedługo zmieniło.

- Czy to z powodu twojego taty, czy dlatego, że jesteś tam szczęśliwa?

Brenna się uśmiechnęła.

- Zawsze potrafisz dojść do sedna sprawy.

- To terapeuta we mnie; co mogę powiedzieć?

- Przedtem, muszę powiedzieć, to było bardziej z powodu ojca.

Roxy kiwnęła głową.

- Ona naprawdę jest dupkiem. Nic się nie zmieniło, odkąd wyjechałaś.

- Nie jestem zaskoczona.

- A teraz? – naciskała kuzynka.

Brenna wzięła głęboki wdech i zmusiła się, by być tak szczerą jak mogła bez ujawnienia sekretu Caleba i jego braci.

- Teraz, jestem zakochana w Calebie i szczerze mówiąc myślę, że zabije mnie nie widzenie się z nim, kiedy to nie wypali.

- To całkiem przygnębiający pogląd.

Brenna wzruszyła ramionami. Naprawdę nie mogła sprzeczać się z tą oceną. Mogłoby być inaczej, gdyby uwierzyła, że pragnie jej dla niej samej – nie dlatego, że natura podpowiada mu, iż byłaby wspaniałym partnerem do rozrodu. To było niemal

zabawne. Jej ojciec nie chciał jej z powodu tego, czego nie mogła mu dać, a Caleb chciał ją za to, co mogła. Ironia w najlepszym wydaniu.

Oczywiście, tylko przypuszczała, czego Caleb może chcieć. Ale partnerstwo oznaczało rozmnażanie. Tak właśnie działała natura. I tylko Bóg wiedział, że przez lata jej ojciec wbijał jej do głowy jak ważne było zwiększanie populacji zmiennych. Westchnęła. Powinna w tej sprawie rozważyć wątpliwości na korzyść Caleba i dowiedzieć się, co czuje. Ale ponieważ planowała wyjechać, bez względu na wszystko, podnoszenie tej kwestii niczemu by nie pomogło.

Po tym jak Roxy już poszła, znalazła Caleba czytającego na huśtawce na ganku. Pociągnął ją na swoje kolana i wprawił huśtawkę w ruch. Zawinęła ramiona wokół jego szyi i położyła głowę na jego ramieniu, upajając się bliskością i towarzyską ciszą, którą się dzielili, chociaż wiedzieli, że wkrótce zostanie zakłócona. Prędzej czy później, musieli porozmawiać, ale w tej chwili chciała tego – tej bliskości – na trochę dłużej.

Chrzęst opon na żwirze zwrócił jej uwagę. To był prawdopodobnie jeden albo obaj bracia. Nerwowy trzepot osiadł w jej żołądku na wspomnienie ich ostatniego wspólnego bycia razem. Podniosła głowę i zamarła, kiedy samochód wyjechał zza rogu.

Jej ojciec wyłączył silnik i wysiadł.

Brenna poruszyła się, by zsunąć się z kolan Caleba, ale zamknął ramiona wokół niej i nie mogła się uwolnić.

- Puść mnie – szepnęła, odpychając się od jego piersi.

Spojrzał na nią.

- Już nigdy nie pozwolę mu cię skrzywdzić.

- Ja... – Prawie powiedziała Kocham, ale powstrzymała się na czas. – Doceniam to, ale to nie twoja bitwa.

- Jesteś moją partnerką – zamruczał. – Więc moja również.

Zamknęła oczy z frustracji, wzięła głęboki wdech i przyszpiliła go swoim spojrzeniem.

- Nie rób tego teraz. Proszę. Jeśli ci na mnie zależy, w ogóle nie wspominaj mu o tym.

Jego wargi się zacisnęły, a oczy rozblęły złotem jego wilka, ukazując w nich jego gniew. Ale ku jej uldze, kiwnął głową. Jednak, mocno trzymał ramiona wokół niej. Nie

chciała tego przyznać, nawet sama sobie, ale mając go tutaj, wspierającego ją, dawał jej siłę, by mogła spojrzeć w oczy swojego ojca.

Caleb próbował utrzymać swoje uczucia na wodzy, kiedy patrzył jak Joe wspina się po schodach na ganek. Nigdy nie widział mężczyzny tak zadowolonego.

- Najwyższy czas, że w końcu zrobiłaś coś właściwego – powiedział starszy mężczyzna, klepiąc swoją córkę po ramieniu.

Szare oczy Brenny zmieniły się w ciemnoszare – zimne i beznamiętne. Jej broda uniosła się nieznacznie i spojrzała na ojca.

- Co ma nedorzecznie wielka ilość seksu z kimś, o kim myślisz jak o synu, ze *zrobieniem czegoś właściwego?*

Joe wyglądał na trochę zakłopotanego. Jego uśmiech osłabł nieznacznie, ale całkowicie nie zgasł.

- No cóż, tak czy inaczej, mamy z powrotem w rodzinie zmiennych, nieprawdaż?

Wściekłość Caleba wezbrała pod powierzchnią i chwycił się poręczy huśtawki. Drewno pękło pod jego uściskiem. Brenna poruszyła się na jego kolanach, zabierając się do wstania.

Tym razem jej nie zatrzymał, ale bardziej niż cokolwiek chciał walnąć pięścią w twarz jej ojca.

Brenna zrobiła kilka kroków do Joe.

- Więc jesteś zainteresowany tylko tym, że moja wartość tkwi w mojej zdolności do wyprodukowania zmiennych dzieci? – zapytała, a jej głos był poważny i śmiertelny.

Tylko idiota odpowiedziałby twierdząco.

- Oczywiście, że to nie jest twoja jedyna wartość – zagrzmiał Joe. – Ale ponieważ sama nie masz tego daru, to jest druga najlepsza rzecz.

Caleb aż się skulił. Najwyraźniej, Joe był idiotą.

- Czy to by cię zabiło, nie wiem... ale nie mogłeś, choć trochę, okazać mi ojcowskiego zainteresowania?

Ból przelewał się przez Brennę falami, ale Joe wyglądał na nieświadomego tego. Nie wyglądał jak ten sam facet, który zaprzyjaźnił się z nim i jego braćmi. Ale co tam

Caleb wiedział? Większość swojego czasu spędzał z Brenną, kiedy jej ojca nie było w pobliżu. A ona rzadko kręciła się w pobliżu, gdy był z Joe.

- Próbowałem namówić cię do zainteresowania się twoim dziedzictwem, ale ty nie chciałaś nic z tym zrobić.

- Nie. Chciałeś żyć pośrednio przeze mnie, ponieważ rodzinne geny też cię ominęły.  
– Zerknęła na Caleba z żalem w swoich oczach i odwróciła się z powrotem do Joe. – Kiedy to nie wypaliło, sam sobie znalazłeś nową rodzinę.

Starszy mężczyzna otworzył usta, ale nie dała mu szansy do mówienia.

- Więc jak wiesz, nie szukam przeprosin.

Twarz Joe zrobiła się czerwona, jego ręce zacisnęły się w pięści przy jego bokach, ale powstrzymał swój język.

- Chcę tylko, żebyś zrozumiał, że utraciłeś swoje prawo do bycia rodzicem bardzo dawno temu. – Walka wydawała się opuścić ją wraz z jej ostatnimi słowami.

Jej ojciec zrobił kilka chwiejnych kroków w jej stronę.

- Dlaczego, do diabła, miałbym cię przeproszać? Staralem się najlepiej jak umialem, by właściwie cię wychować, ale ty zawsze byłaś żalowaną suką.

- Dość. – Caleb wszedł między nich. – Milczałem, żeby Brenna mogła powiedzieć to, co musiała powiedzieć. Ale wystarczy. Nie będziesz mówił do swojej córki w ten sposób.

- Będę do niej mówił w każdy pieprzony sposób, jaki mi się spodoba.

- Nie. Nie będziesz.

Joe patrzył na niego z niedowierzaniem.

- Odejdź stąd natychmiast – dodał Caleb, wsuwając ramię wokół talii Brenny.

- Po tym wszystkim, co zrobiłem dla ciebie i twoich braci, bierzesz jej stronę?

- Odejdź. – Caleb pozwolił swojemu wilkowi wydostać się na powierzchnię i... pozwolił drugiemu mężczyźnie dobrze się przyjrzeć swojej ledwie powstrzymywanej wściekłości. Przy zbliżającej się pełni, prawie niemożliwe było powstrzymać swoją przemianę, ale uchwycił się swojej ludzkości na wystarczająco długi czas.



Przeklinając pod nosem, Joe wsiadł do swojego samochodu i dodawszy gazu wzbił żwir na boczną ścianę domu.

Nawet nie patrząc na odjazd drugiego mężczyzny, Caleb wciągnął Brennę w swoje ramiona i przytulił.

- Tak mi przykro. Przykro mi, że jest takim chujem. Przepraszam, że właściwie zastąpiliśmy cię. Jestem zaskoczony, że nas nie nienawidzisz.

Potrząsnęła głową przy jego piersi.

- Całkiem trudno nienawidzić facetów, którzy zawsze się o mnie troszczyli. Zwłaszcza, gdy własny ojciec tego nie robił. Byłam wystarczająco duża, by pojąć, że to miało mniej wspólnego ze mną, a więcej z jego własnymi wyobrażonymi niepowodzeniami. – Odsunęła się trochę i wzruszyła ramionami. – Sądzę, że przyjazd na ślub był, sam w sobie, dobrym pomysłem. Już nie muszę się zastanawiać, czy wyobraziłam sobie pewne sprawy czy raczej przerysowałam.

- Nie podoba mi się, że wróciłaś do domu z tego powodu, ale nie zamierzam kłamać. Jestem bardzo zadowolony, że wróciłaś.

Opuścił głowę, by ją pocałować, ale odwróciła wzrok. Ściana runęła pomiędzy nimi, tak namacalnie, że praktycznie mógł poczuć pojedyncze cegły.

- Bren?

Odstąpiła o krok. Jej oczy wypełnione były łzami.

- Nie mogę tego zrobić.

- Czego? – Lodowata woda zastąpiła krew w jego żyłach.

- Nie mogę tu zostać i pozwolić ci myśleć, że cała ta sprawa z partnerstwem ma szansę wypalić w naszym przypadku.

Wpatrywał się w nią, jego zęby aż pulsowały, by ją ugryźć – zatwierdzić ją, jako jego. By zmienić chemicznie jej ciało przez oznaczenie – przywiązać ją do niego na zawsze. Jej ręce mocno się trzęsły, gdy przeciągnęła nimi przez swoje włosy.

- Nie mogę tego zrobić. Nie mogę pozwolić mu dostać tego, czego ode mnie chce.

- Pieprzyć go – warknął. Brenna podskoczyła na jego ton. – Pieprzyć. Go. – Powtórzył. – Tu nie chodzi o twojego ojca. Chodzi o to, czego ty chcesz?

- To, czego ja chcę, się nie liczy – powiedziała gorzko. – Nigdy się nie liczyło.

- Świetnie. A co z tym, czego ja chcę? – Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. – Pragnę cię. Zawsze do cholery cię pragnąłem. Chryste, Brenna, kocham cię. I myślę, że ty kochasz mnie. Czy to się w ogóle nie liczy?

Roześmiała się. To był prawdopodobnie najbardziej gorzki dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszała.

- Nie. Naprawdę się nie liczy.

- Jak miłość może się nie liczyć? – zapytał stanowczo, skradając się do niej, jego gniew popychał jego wilka do uwolnienia.

- To nie miłość – warknęła. – To biologia. Nic więcej. Nic mniej.

- Bzdura.

Spojrzała na niego gniewnie.

- Posiadanie zapachu materiału na partnera nie jest równe miłości.

Czysta frustracja połączona z nasilającą się potrzebą na przemianę, wywołała warknięcie skradające się w górę jego gardła. Nie mógł powstrzymać dźwięku, nawet jeśli próbował.

- Taa, mogłem sobie uświadomić, że jesteśmy biologicznie dobrani. Ale uświadomiłem sobie także coś innego. A to, że byłem w tobie zakochany, już od cholernie długiego czasu. Przez lata, smarkata. – Zbliżał się do niej groźnie, popychając ją na ścianę domu. – Nie zabiła tego twoja przeprowadzka na drugi koniec kraju, a teraz twój powrót tutaj... – Uszczypnął jej dolną wargę. – Twoja obecność w moim łóżku... – Wytoczył otwartymi ustami ścieżkę pocałunków wzdłuż boku jej szyi; zapach jej ciała był odurzający. – Mój fiut zanurzony w tobie... – Drasnął jej obojczyk swoimi zębami, które wysunęły się od uwodzicielskiego tętna krwi pod jej skórą. Zmusił się do odsunięcia ust i podniósł głowę, by wpatrzeć się w jej oczy. – Wszystko to jeszcze bardziej pozytywnie do mnie przemawia, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

## Rozdział 8

Brenna potrząsnęła głową, jej oczy były wypełnione łzami. Jej serce zamieniło się w kamień w jej piersi. Nie miała pojęcia jak bardzo będzie bolało powiedzenie mu, że nie może z nim być. Wpatrzyła się w oczy Caleba. Brąz został całkowicie pochłonięty przez złoto i mogła powiedzieć, że rozpaczliwie próbuje powstrzymać się przed zmianą.

Zerknęła na księżyc ciężko wiszący nad wodą, a potem zauważyła dwa szaro-czarne wilki, które czekały w ciszy kilka kroków od schodów. Ethan i Jake, jak przypuszczała. Spojrzała z powrotem na Caleba, dotknęła jego twarzy.

- Wiem, że musisz iść – mruknęła.
- Jeszcze nie skończyliśmy o tym dyskutować.

Bezmyślnie przyglądała się jak czerwone i złote liście klonowe opadają na ziemię między nimi.

Przyciągnął ją do swojego torsu i wsunął dłonie w jej włosy, odchylając jej głowę do tyłu i biorąc jej usta w niemal brutalnym pocałunku. Ciekłe gorąco rozlało się w jej ciele i roztopiła się pod nim. Otwierając swojej usta pod jego, zwróciła mu pocałunek.

Oparł czoło o jej, ból rozszedł się po jego rysach twarzy.

- Wciąż tu będziesz, kiedy wrócę?
- Caleb...
- Będziesz? – domagał się, gdy nie odpowiedziała.

Nie chciała go zranić, ale nie była pewna czy może dać mu to, czego pragnął.

- Muszę pomyśleć.

Cofnął się, ból zamglił jego oczy. Zsunął buty i przez głowę ściągnął koszulkę, obnażając swój mocno umięśniony tors. Rzuciwszy koszulkę na huśtawkę, szybko dodał resztę swojego ubrania.

- Wiem, że mi nie wierzysz. Wiem, że nie sądzisz, iż to, co czuję, może być czymś więcej niż feromonami, ale naprawdę cię kocham.

Zanim mogła odpowiedzieć, opadł na ręce i kolana, pozwalając objąć się zmianie. Widziała to już wcześniej, ale tylko z daleka. Kiedy patrzyła, jego ciało kurczyło się i wykręcało. Mięśnie się przemieniały, kości trzeszczały i pękały przy mdlącymi, miękkich dźwiękach, gdy jego ciało się zmieniało. Tam, gdzie była gładka, złotawa skóra wyrosły szorstkie, czarne włosy. Palce i palce u nóg zmniejszyły się i pokazały się grube, zakrzywione pazury na szerokich łapach. Twarz, tak dla niej ukochana, wydłużyła się w pysk. Śmiertelnie wyglądające kły zastąpiły jego psotny uśmiech, futro okryło uszy, przekrzywione na bok, a ogon śmiga w tę i we tę. Jedynym znakiem mężczyzny, którego kochała, były jego oczy. Chociaż były złote zamiast brązowych, nadal zawierały jego intensywność i ciepło.

Ukucnęła i wyciągnęła rękę. Potruchtął przez wyłożoną drewnem podłogę, by stanąć przed nią i trącić jej dłoń czubkiem swojej głowy. Pieściła go, zanurzając palce w jego grubym futrze, dopóki pozostałe wilki nie zawyły. Liznąwszy po wewnętrznej stronie jej nadgarstek, podskoczył pod jej wyciągniętym ramieniem i dołączył do swoich braci. Caleb zatrzymał się w pół drogi do lasu i obejrzał się na nią na chwilę zanim zniknął w okrytych cieniem drzewach.

Brenna patrzyła, dopóki ciemność nie połknęła wszystkiego oprócz księżyca, a słowa Caleba wciąż rozbrzmiewały w jej głowie i powodowały ból serca. W końcu, pozbiierała jego porzuconą odzież i weszła do domu. Usiadła przy stole, gryzmołąc coś z roztargnieniem w notatniku. Co miała teraz zrobić? Czy powinna pojechać jutro do Marquette i złapać lot do Detroit, a stamtąd kolejny do Kalifornii. Jeszcze tydzień temu, z desperacją pragnęłyby wrócić do swojego maleńkiego, okropnie przepłaconego mieszkania. Teraz, myśl o wyjeździe z miejsca, gdzie dorastała – o zostawieniu Caleba – sprawiała, że chciała zwinąć się w kłębek i szlochać.

Spojrzała na papier, a pióro wypadło z jej palców. Wpatrywały się w nią, z wilczej twarzy, oczy Caleba. Wyraz oczu na rysunku był tak samo wypełniony bólem jak wtedy zanim się zmienił. Nagle, już wiedziała. Biologia wywoływała zakłopotanie – nie ból. Ból był czymś zupełnie innym.

\*\*\*

Caleb nie wiedział jak daleko odbiegł. Po prostu biegł, dopóki wilk nie złagodził swojej mocy na tyle, by pozwolić mu zmienić się z powrotem. Zostawiając Ethana i

Jake'a w lesie, popędził z powrotem do domu, zmieniając się jak tylko dobiegł do schodów.

Uderzyła w niego fala ulgi, gdy zobaczył stojący na podjeździe samochód Brenny, tam gdzie go zostawiła, ale wytchnienie miało krótki żywot, kiedy nie mógł jej znaleźć zarówno w domu jak i na podwórku.

Przemieniając się z powrotem w swoją wilczą postać, zaczął jej szukać, w końcu łapiąc jej zapach kierujący się w stronę lasu. Co ona, do diabła, wyprawiała? Nie tylko dlatego, że w lesie było niezwykle ciemno, ale były tam również inne rodzaje zwierząt – nie wszystkie przyjazne.

Jej ślad było dość łatwo podjąć; wił się przez las, a potem wzdłuż linii brzegowej, blisko miejsca, gdzie wcześniej spacerowała ze swoją kuzynką. Mógł powiedzieć, że znowu poszła na formacje skalne.

Nagle jego serce skoczyło mu do gardła, ponieważ przyszła mu do głowy myśl, że może zostać zmieciona do wody przez jedną z tych niebezpiecznie silnych fal, które omywały szczyty kamieni, ale wiatr się zmienił i przyniósł mu jej zapach. Była na łodzi. Odwracając się, zauważył ruch obok domu. Oddalając się od wody, skierował się plażą do schodów domu, przed którymi chodziła. Okręciła się, by stanąć naprzeciw niego, mrużąc oczy w ciemności.

- Caleb? – zawołała, jej głos był trochę drżący. – To ty? Mam nadzieję, że to ty.

Skupiając się w sobie, zmusił się do zmiany jeszcze raz. Zignorował ból, który go rozdzierał, kiedy jego kości i mięśnie rozciągały się i formowały. Sierść i pazury zniknęły zostawiając nagą skórę, która szybko okryła się gęsią skórą w wietrznej, jesiennej nocy. Zebrał siły i wstał.

Bez ostrzeżenia, Brenna rzuciła się w jego ramiona, owijając się wokół jego ciała. Uwolnił oddech, który wstrzymał, gdy przyciągnął ją bliżej. Gdy zostawiał ją na ganku, był w połowie przekonany, że będzie już daleko zanim wróci. Oczywiście, goniłby ją. Ale był wzruszony, że nie musiał tego robić. Miał tylko nadzieję, że jej obecność tutaj oznacza, że zostanie. Albo przynajmniej rozważy to.

- Zdałam sobie sprawę, że popełniam błąd – przyznała się. – Więc próbowałam cię znaleźć.

- W lesie? W nocy?

Westchnęła.

- Wiem. Wiem. To było głupie. – Nieśmiało napotkała jego spojrzenie. – Przepraszam – mruknęła. – Po prostu bałam się uwierzyć, że faktycznie możesz mnie kochać... dla mnie samej.

Po zobaczeniu jej ojca w akcji, z pewnością mógł zrozumieć jej brak zaufania.

- Ja też cię kocham. Wiesz o tym, prawda? – zapytała.

Kiwnął głową, a jego serce wezbrało. Ale nadal dużo więcej trzeba było omówić. Więcej musiała wiedzieć.

- Posłuchaj, nie zamierzam cię okłamywać. Jest w tym biologiczny czynnik. On sprawia, że twój zapach jest nieodparty. On czyni mnie szalonym, by cię posmakować. On sprawia, że twardej dla ciebie w chwili, gdy znajdę się obok ciebie. – Zachichotał. – Ale będąc szczerym, to ostatnie zdarza mi się, odkąd byłeś w liceum.

Z uśmiechem, wypchnęła swoje biodra do jego już sztywnego fiuta.

- Ale – ciągnął dalej – to nie wpływa na moją miłość do ciebie. Muszę wiedzieć, że to rozumiesz.

Kiwnęła głową.

- Rozumiem. Mogę być trochę wolna w pojęciu tego, ale rozumiem.

- To dobrze.

Opadł na kolana, ciągnąc ją za sobą na zimny piasek, i wziął jej usta, wpychając język do środka i smakując ją gruntownie. Jej wyznanie miłości połączone z pełnią wypuściło ponownie jego bestię. Potrzeba oznaczenia jej i uczynienia jej swoją narastała niepohamowanie.

Jej namiętność rosła, rękami muskała płaszczyzny jego ciała, przyciągała go, głaskała jego skórę i wyciskała pocałunki na jego piersi. Jego fiut szarpnął się przy niej, uwięziony między ich ciałami.

Otoczył dłońmi jej czaszkę, wsunął palce we włosy i odchylił głowę do tyłu, obnażając jej szyję.

- Już czas.

*Tłumaczenie: panda68*

## Rozdział 9

Zęby Caleba skrobnęły po jej odsłoniętej szyi, wysyłając dreszcze potrzeby, które śmignęły przez ciało Brenny. Przełknęła mocno, serce mając w gardle. Nie była pewna, co wiązało się z rytuałem parowania. Słyszała plotki o krwi i seksie, ale niewiele więcej niż to.

Gorący przypływ wilgoci zalał jej cipkę, gdy przycisnął swojego twardego fiuta do jej miednicy. Życie w napiętości w rękach Caleba... nigdy się tym nie znudzi. Na chwilę przerywając ich pocałunek, ściągnęła swoją koszulkę, ukazując granatowy, koronkowy stanik. Jej sutki napięły się niemal boleśnie w chłodnym powietrzu, ale szybko je ogrzał, wciągając jeden po drugim w parzące gorąco swoich ust. Wyginając plecy w łuk, błagała go, by wziął więcej, ssał mocniej.

Kątem oka, zobaczyła Jake'a i Ethana, wciąż w ich wilczych postaciach, patrzących na nich. Jej oddech zamarł, kiedy uświadomiła sobie, że, jako niesparowane wilki, prawdopodobnie wezmą udziału w czymkolwiek, co przewidywał rytuał.

Caleb podążył za linią jej wzroku.

- Partnerka alfy jest zaspokajana przez całą sforę, ale należysz tylko do mnie. – To nie było pytanie. I pomyślała, że była mokra już wcześniej.

Oba wilki zmieniły postacie. Kości trzaskały. Futro zniknęło. I została otoczona przez trzech nagich, bardzo podnieconych mężczyzn. Jake się pochylił i ją pocałował, łakomie biorąc jej usta, a potem wstał i wszedł do domu.

Zanim miała czas zastanowić się, co robi, Ethan stanął za nią. Przypierając swoją erekcję do jej pupy, sięgnął wkoło niej i rozpiął jej dżinsy, zsuwając je w dół jej bioder i pomagając je zdjąć.

Kiedy Jake wrócił z kocem, Caleb usiadł na schodku i wciągnął ją na swoje kolana. Ułożył jej nogi na swoich udach, szeroko je rozkładając. Chociaż nadal miała na sobie stanik i majtki, poczuła się całkowicie odsłonięta.

Twarda długość fiuta Caleba mocno docisnęła się do jej tyłka, kiedy wierciła się na nim.

- Ostrożnie, smarkata – szepnęła, jego oddech owiał muszlę jej ucha.

Jej cipka się zacisnęła, pragnąc być wypełnioną, a piersi błagały o czyjkolwiek dotyk – kogokolwiek dotyk. Stłumiła jęk frustracji, kiedy wszyscy trzej mężczyźni tylko patrzyli się na nią. W końcu, Caleb sięgnął wokół niej i przykrył jej piersi. Już napięte szczyty, jej sutki stwardniały bardziej pod dotykiem jego dłoni.

Szczypał i skręcał wrażliwe czubki, jeszcze bardziej je pobudzając. Koronkowe miseczki ocierały się cudownie o jej uwrażliwioną skórę i wszystko, co mogła zrobić, to jęczeć i wić się przy nim. Podczas gdy Caleb nadal ją dręczył, Ethan usadowił się między jej rozszerzonymi nogami i pochylił do przodu, trącając jej uda.

- Pachniesz tak wspaniale. – Zbliżając się pomalutku do jej centrum, wyciskał pocałunki wzdłuż jej nóg, by zabawić dłużej przy krawędzi jej bielizny, kiedy tam doszedł. Przechyliła biodra, mając nadzieję, że zrozumie aluzję i przestanie ją drażnić.

- No, no, smarkata – zamruczał Caleb. – To nie ty dyktujesz tutaj warunki.

Jęcząc, odrzuciła głowę na jego ramię.

- Więc te całe parowanie polega na zabijaniu mnie odmowami?

Ethan przytknął usta do jej okrytej jedwabiem cipki i niemal podskoczyła do góry na kolanach Caleba. Zawinął ramiona wokół niej, przytrzymując ją nieruchomo na przejmujące tortury swojego brata. Mężczyzna przycisnął płasko język do jej fałdek, drażniąc je przez materiał. Jej majtki już były mokre. Teraz, były po prostu przemoczone. Nie było mowy, żeby mogła zdusić jęk, który zbudował się w jej gardle, kiedy lizał ją nieubłaganie przez materiał.

Caleb wciąż bawił się jednym sutkiem, podczas gdy Jake ssał drugi, wciągając go mocno do swoich ust. Złapała jego głowę i trzymała, jakby obawiała się, że się wycofa i zostawi ją jeszcze bardziej nieszczęśliwą i pragnącą niż wcześniej.

- Czy w ogóle masz pojęcie jak jesteś piękna? – zapytał Caleb. – Taka otwarta i chętna... gdy twoje soki spływają wzdłuż moich ud. – Otarł się fiutem o jej tyłek i jęknął. – Muszę być w tobie. Muszę poczuć jak mnie ściskasz.

Kilka sekund zabrało jej złapanie oddechu, ale w końcu była zdolna wymamrotać.

- Nie widzę nikogo, kto miałby cię powstrzymać.



Zsunawszy rękę z jej piersi przez brzuch do jej cipki, odsunął na bok jej bieliznę. Chłodne powietrze omyło jej rozgrzane ciało, dopóki Ethan nie przeciągnął czubkiem języka przez jej fałdki, szybko uderzając w łechtaczkę i wydobywając z niej krzyk.

Caleb podniósł ją aż zawisała nad jego erekcją, a potem powoli wsunął się w nią, całkowicie ją wypełniając zanim opuścił na swoje kolana. Pozycja była intensywna, nigdy nie czuła się tak rozciągnięta, tak pełna. Oparłszy ręce na jej biodrach, pomagał jej ślizgać się po długości jego fiuta, gdy zanurzał się w jej czułym wejściu.

Jake wciąż bawił się jej sutkami, a Ethan wyprostował się i wziął jej usta. Mogła poczuć ostry cierpki smak swojego podniecenia, kiedy omiótł językiem po jej. Głaskał wnętrza jej ud, przeciągał koniuszkami palców po jej łechtaczce, doprowadzając ją do szaleństwa. Caleb pieprzył ją coraz mocniej, szepcząc jej do ucha jak bardzo go podnieca. Jak podnieca jego braci. Jak upewnił się, że dojdzie mocniej niż kiedykolwiek wcześniej.

Nie trzeba było dużo. Jego mrużane obietnice owijały się wokół niej, głaszcząc jej umysł tak, jak trzej mężczyźni głaskali jej ciało. Zaczęła drżeć, a jej wewnętrzne mięśnie zaciskały się na fiucie Caleba. Otworzył usta przy krzywiznie jej szyi i ramienia i ugryzł. Stając się ostrzejsze, jego zęby się wydłużyły, przebijając jej skórę. Ból i szok zatrzęsł jej ciałem, ale to szybko zmieniło się z palącego żądła bólu w niewiarygodną przyjemność, która wzmocniła i przedłużyła jej orgazm. Jej krzyk rozbrzmiał echem w niemal całkowicie cichej nocy.

W końcu, Caleb uniósł usta znad jej ciała i łagodnie polizał ranę. Osunęła się na niego, podczas gdy Jake rozłożył na ziemi koc, który przyniósł z domu. Pozostałości przyjemności wędrowały po jej ciele, wysyłając mrowienia potrzeby wzdłuż jej kończyn. Jak to było możliwe pragnąć więcej po takim doświadczeniu? Ale pragnęła. Może to było spowodowane obecnością tych trzech mężczyzn. Albo może to było następstwo ugryzienia parowania, ale miała cholerną nadzieję, że jeszcze nie skończyli.

Ethan nakłonił ją do wstania. Zsunął z niej bieliznę, obnażając jej pupę, podczas gdy Jake rozpiął jej stanik i usunął go, zostawiając ją tak nagą jak byli oni. Biorąc ją za rękę, Caleb poprowadził ją do koca i pociągnął ją na siebie. Wciąż był twardy i śliski od jej soków. Zamarła, kiedy szturchnął jej wejście, w tym momencie zdając sobie sprawę, że nie założył prezerwatywy.

Przeciągnął ręką po jej plecach.

- To jest część łączenia się. Nic pomiędzy partnerami. – Uszczypnął frywolnie jej brodę. – Zmienni nie chorują ani nie przenoszą chorób.

- A co z ciążą? – zapytała.

- Dopiero, gdy jesteśmy gotowi. Możemy kontrolować poczęcie.

Przydatne. Dowodząc mu swojego zaufania, wprowadziła go w swoje ciało, kochając to uczucie skóry-przy-skórze, teraz kiedy już bardziej zwracała na to uwagę. Unosiła się po grubej długości jego fiuta, dopóki nie poruszała się w tym samym gorączkowym tempie, co wcześniej. Trzymał jej biodra stanowczo przy swoich, wbijając się w jej pulsującą cipkę od dołu. Z każdym pchnięciem zaczął się budować kolejny orgazm. Prawie już go osiągnęła, gdy Caleb chwycił jej biodra i przytrzymał.

Zanim mogła go zapytać, poczuła ręce na swoim tyłku i koniuszki palców prześliznęły się przez rowek między pośladkami. Zesztywniała, czując przepływający przez nią niepokój.

- Jest w porządku – uspokoił ją Caleb. – Obiecuję. Spodoba ci się to. Dwóch mężczyzn wypełniających cię, wbijających się w twoje ciasne ciało. Będzie wspaniale.

Podczas gdy to mówił, Jake pracował pokrytym nawilżaczem palcem w jej pupie. Ostrożnie wsuwał go i wysuwał, przygotowując ją wolnymi, łagodnymi pchnięciami. Małe odczucie bólu szybko zmieniło się w przyjemność. Dodał następny palec do jej ciasnej dziurki, rozszerzając je i rozciągając ją, szykując ją na przyjęcie jego kutasa, dodając trzeci palec, dopóki nie zaczęła go błagać, by wziął jej tyłek.

Oszołomiona od potrzeby dyszała, a w tym czasie Jake rozsmarował nawilżacz na swojej okrytej prezerwatywą erekcji. Klękając za nią, powoli wpychał swojego kutasa do jej wnętrza. Był o wiele grubszy niż jego palce. Ostry piekący ból osłabł, kiedy jego główka przeszła przez ściśnięty krąg mięśni. Zatrzymał się, pozwalając jej złapać oddech zanim wcisnął się całkowicie do środka. Brenna jęknęła na uczucie pełności, niezdolna się poruszyć, nawet gdyby chciała.

Caleb łagodnie poprowadził ją w górę po swoim fiucie. Czowała każdą krzywiznę, każdą żyłę, kiedy prześliznął się przez jej ciasny kanał. Rozkosz drgnęła do życia na jego ostrożne ruchy. Przytrzymując się dla równowagi jego ramion, kołysała się tam i z powrotem, a jej kość łonowa ocierała się przyjemnie o jego. Słodkie napięcie ponownie zaczęło budować się w jej cipce, gdy wbijał się w nią od dołu.

Jake zaczął wsuwać się na przemian do Caleba, kradnąc jej oddech. Ich penisy ocierały się o siebie, oddzielone tylko cienką błonką. Odczucia były cudowne. Mięśnie tłoczyły się wokół niej ze wszystkich stron, niczym mocny, podniecający kontrast do miękkość jej ciała. Ich skóra stała się wilgotna, gdy tak pracowali razem, a każde spocone otarcie się ich twardych ciał o jej, wprawiało jej zakończenia nerwowe w nad-

świadomość. Każde muśnięcie włosów o jej skórę, każdy gorący oddech na jej szyi zwiększało jej podniecenie, wysyłając przez jej ciało nieodpartą potrzebę.

To, co przedtem było wolnymi, miarowymi pchnięciami przyspieszyło tempo, a każdy mężczyzna wydawał się być bardziej chętny niż drugi, by zagłębiać się w jej zapraszającym cieple. Każdy ruch stawał się coraz bardziej zdesperowany. Każde wślizgnięcie trochę mniej kontrolowane. A ona to kochała.

Spojrzała w górę i zobaczyła patrzącego na nich Ethana, który głąskał swoją erekcję wilgotną od przedwytrysku. To jeszcze bardziej zacisnęło odczucia w jej brzuchu, zwiększyło się na widok żądy w jego oczach i szaleńczych pociągnięć na jego kutasie. Skinęła na niego. Jeśli miała mieć ich wszystkich dziś wieczorem, zamierzała mieć ich w tym samym czasie.

Sutki Brenny napięły się w obolałe szczytu, ponieważ ocierały się o tors Caleba za każdym bezlitosnym pchnięciem. Oba fiuty pulsowały w niej, kiedy uderzali i wysuwali się z jej żądającego ciała. A ona krzyczała o więcej.

Ethan się przysunął, prowadząc główkę swojego penisa do jej ust. Otworzyła usta i zawirowała językiem wokół szerokiej, lepkiej główki. Podniosła rękę, chwyciła jego erekcję u podstawy i wciągnęła głębiej. Wsunął palce w jej włosy i zaczął prowadzić ją po długości swojego kutasa, pieprząc jej usta tak jak jego bracia pieprzyli jej tyłek i cipkę.

Ta myśl wywołała w niej dreszcze i zaczęła się trząść. Była blisko. Nie zabierze, żadnemu z nich, dużo czasu, by pchnąć ją przez krawędź. Caleb jęknął pod nią, jego oddech był gorący na jej szyi.

- Weź go głębiej. Połknij go.

Wyprostowała się bardziej, by lepiej chwycić Ethana, pracując nad nim ręką i ustami. Caleb wykorzystał tę okazję, by pociągnąć za jej sutki, skręcić je między swoimi palcami. Każde uszczypnięcie wysyłało nowy wypływ jej soków, które nawilżały jego fiuta. Jej przenikliwy krzyk został przyciszony przez kutasa Ethana.

- Nie wytrzymam – jęknął. – Prawie już jestem.

Ścisnęła podstawę jego penisa, dopasowując rytmiczne pociągnięcia swoich warg. Jego palce zacisnęły się w jej włosach, gdy zaczął wbijać się szybciej.

- Brenna. Ja... – Reszta jego słów zagubiła się w gardłowym jęku, który uciekł mu z gardła i odchylił głowę do tyłu. Jego jabłko Adama podskakiwało w górę i w dół, jakby

próbował coś powiedzieć. Z kolejnym ochryplym jękiem, doszedł gorąco i mocno, strzelając w głąb jej gardła.

Zarówno Caleb jak i Jake ujeżdżali ją głębiej i mocniej. Jakikolwiek wycucie synchronizacji czy rytmu, jaki do tej pory mieli, jakikolwiek sens brania i dawania zniknął, kiedy Ethan doszedł. Obaj mężczyźni uchwycili się jej, jednocześnie pompując w jej ciało. Z szorstkimi rękami i sapiącymi oddechami, pieprzyli ją, dopóki ledwie mogła myśleć. Ledwie mogła oddychać. Nie dbała o to. Kochała sposób, w jaki sprawiali, że czuła się lekkomyślna i pożądana. Kochała sposób, w jaki ją wypełniali, jakby nigdy nie chcieli skończyć.

Jej lechtaczka uderzała w kość łonową Caleba z każdym uderzeniem w jej tyłek. Niepohamowane dreszcze strzelały przez jej cipkę z każdym pchnięciem. Próbowwała przedłużyć ten kontakt, balansując na krawędzi między przyjemnością, a bólem, podczas gdy Caleb szarpał za jej sutki.

- Chcę, żebyś doszła – wyrzucił z siebie Caleb, jego głos był niemal surowy. – Chcę poczuć jak ściskasz mojego fiuta tak mocno, że ledwie będę mógł się poruszyć. – Uwięził jej spojrzenie swoim. – Możesz to dla mnie zrobić, Bren?

Kiwnęła głową, chociaż czuła, że jest bezwładna jak szmaciana lalka. Przytłoczona, tonęła, zatapiała się w falach przyjemności. Każde pchnięcie – i każde je kontrujące – połączyły się razem, dopóki jej zachłanne ciało nie zostało zalane przez odczucia. Wirująca spirala pożądania zakręcała się w jej brzuchu, stając się coraz bardziej napięta.

Ethan wyciskał pocałunki wzdłuż jej kręgosłupa, podczas gdy Caleb przysunął swoje wargi do jej szyi, całując znak parowania. Niespodziewanie, jeszcze raz zatopił zęby w krzywiznie, gdzie spotykały się jej szyja i ramię. Ostre żądło zaprawionej bólem przyjemności było wszystkim, czego potrzebowała. Spełnienie, które wisiało tuż poza zasięgiem, wybuchło i pociągnęło ją. Jak fale obijające się o skały, jej orgazm przepłynął przez jej ciało z siłą, która zabrała jej oddech.

Ledwie zdawała sobie sprawę, że Caleb i Jake przeciskają się przez jej ściśnięte, napięte mięśnie, przebijając się przez jej spełnienie w poszukiwaniu ich własnego. Jake zeszywniał i jęknął, dochodząc gwałtownie. Caleb złapał jej tyłek i przytrzymał ją mocno, gdy się wstrząsnęła, wypełniając ją gorącymi wytryskami spermy, wyzwalając w niej kolejny, mniejszy, orgazm, który przebiegł przez jej ciało.

Padła na pierś Caleba, a Jake osunął się na jej plecy. Ethan leżał na kocu obok niej niczym pozbawiony kości worek. Nikt się nie odezwał, a jedynym dźwiękiem było ich dyszenie, nierówne oddechy i fale rozbijające się na brzegu.

\*\*\*

Oczy Brenny się otworzyły i zamrugła, by objąć swoje otoczenie. Leżała w łóżku Caleba, jego twarde, muskularne ciało było zawinięte wokół jej, a jego gruby, już twardy fiut wciskał się w jej biodro. Ethana i Jake'a nigdzie nie było widać. Oczywiście, ona i Caleb musieli wejść do środka wczoraj wieczorem, ale nie pamiętała tego; była zbyt wyczerpana.

Caleb leżał podparty na łokciu, jego duża ciepła ręka była rozplaszczona na jej brzuchu. Przesunęła się, by go przytulić, ale nie mogła poruszyć ramionami. Przebudzając się w pełni, zdała sobie sprawę, że przywiązał jej nadgarstki do wezłowania.

Uniosła brew.

- Myślałam, że ustaliliśmy wczoraj wieczorem, że już nie ucieknę od ciebie.

- Przy tobie odkryłem, że dobrym pomysłem jest nie ryzykować. – Przesunął rękę do góry, by nakryć jej pierś, a ona zwinęły się pod nim. – Poza tym, widziałem spojrzenie w twoich oczach, kiedy zagroziłem, że przywiążę cię do mojego łóżka. Po prostu staram się, żeby moja kobieta była szczęśliwa.

- Pewnie. – Jej głos zabrzmiał lekko chropawo zamiast lekceważąco jak miała zamiar.

Ten wolny, szelmowski uśmiech, który tak pokochała, wykrzywił jego wargi, a jej wnętrzności stopiły się w drżące, ciepłe ciepło.

- Chciałem się również upewnić, że nie spanikujesz i nie uciekniesz, kiedy poproszę, byś za mnie wyszła.

Zamrugła.

- Wiem, że zgodziłaś się zostać moją partnerką. Ale jestem zachłanny. Chcę z tobą wszystkiego.

Zamrugła jeszcze raz.

- Kocham cię, smarkata. I chcę spędzić resztę mojego życia pokazując ci po prostu jak bardzo.

Zerknęła do góry, tam gdzie jej nadgarstki były przywiązane do łóżka.

Jego uśmiech się powiększył.

- Wszystko, by uszczęśliwić moją partnerkę.

Szczęście rozprzestrzeniło się po niej szerokimi falami. Wyciągając się w jego stronę, tak daleko jak mogła, pocałowała go.

- Tak – wyszeptała przy jego wargach. – Tak.

Przeszłość odeszła. Jej ojciec i to, co myślał, nie miało już znaczenia. Bo to, co się liczyło, to że była z osobą, którą kochała najbardziej. A ona kochała ją w zamian – bezwarunkowo. Zapięły ją trochę oczy, ale to były łzy szczęścia.

- Będę musiała zabrać swoje rzeczy z mojego mieszkania, odwołać najem, ale wprowadzę się tutaj tak szybko jak to będzie możliwe.

- Możemy mieszkać tutaj. Albo w Kalifornii. Mnie jest obojętnie.

Prychnęła.

- Przecież nienawidzisz Kalifornii.

- To nie ma znaczenia. Dom jest tam, gdzie jest moja partnerka. Dom jest tam, gdzie jest moja miłość.

Łzy, które groziły jej już wcześniej, spłynęły po jej policzkach, ale starł je kciukami, pochylając się do jej warg. Smakował jak najlepsza przyszłość, jaką mogła sobie wyobrazić. Jedyna, jaką chciała. Zwracając mu pocałunek, obiecała mu całą wieczność. A czas i miłość niech rozwiąże całą resztę.